Rok XI. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XI.

№ 1. Grodzisk, 7. stycznia 1871. № 1.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 3) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Słowo od Redakcyi.

Już dziesięć lat isnienia liczy *Tygodnik katolicki*.

Znamienity wymową, zasłużony już około katolickiéj i narodowéj oświaty ludu, wydawca niegdyś *Wielkopolanina* i *Wiarusa*, *ks. Aleksy Prusinowski* za osobistą zachętą śp. ks. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego rozpoczął pełne mozołu i trudu wydawnictwo kościelnego pisma w kwietniu r. 1860.

Następnie mnie przypadło podjąć porzucone jarzmo redaktorskie w wydawnictwie *Tygodnika*; i oto od lipca r. 1866 do dzisiaj w tém jarzmie ciągnę, żeby, o ile ze mnie, sprawić niwę narodową na posiew boży.

Wiém, że robocie mojéj może być i bywa rozmaita przygana. Nigdym nie marzył, żeby *Tygodnik* pod mym kierunkiem zdołał dosięgnąć szczytu publicystycznéj doskonałości, i żeby mógł być wolen wszelkiéj omyłki i niedostateczności. Robi się, co można; a u nas, żeby coś zrobić, rąk nie założyć, i to już jest w naszych stósunkach zasługą.

Niedostatkom pisma peryodycznego żeby zaradzić, na to jedyny sposób: popierać je kapitałem własnego rozumu, i nareszcie grosza.

Krytyka pisma przez wielu wcale nie czytanego, osądzonego i potępionego z posłuchu, lub za wyrokiem pism sprawom Kościoła nieprzyjaznych, może mu wiele zaszkodzić; lecz bodaj czy zdoła przygłuszyć w czyimbądź sumieniu odzywające się poczucie obowiązku, żeby też coś uczynić dla piśmiennictwa, co staje w obronie spolnéj nam a świętéj sprawy Kościoła.

Najwięcéj podobno polemika zraża w *Tygodniku*. Co do sposobu polemiki moglibyśmy się zastawić słowy pana Ludwika Veuillot: „Wyobrażam ja sobie, tak mówił, przeciwnika mego ubliżającego méj Matce, zaczepiającego Kościół święty; jako dobry syn staję w jéj obronie: a że w walce téj śmiertelnéj, jeżeli ja przeciwnika nie pokonam, to on mnie zabije, wymierzam tedy ciosy i razy jak najsilniejsze. Sumienie moje przytym bezpieczne: bo zabijam nie osobę prywatną, lecz publiczną, lecz tego, który reprezentuje potęgę wrogą Kościołowi.“

Wszelako o sposób polemiki niech w tym lub owym razie ktoś nam przygani, pozwalamy; uwagi życzliwe życzliwie przyjmiemy: saméjże polemiki wyrzéc się nie mo żemy w *Tygodniku*.

Nie podzielamy zdania tych, co sądzą, że walka jest znakiem życia, że więc w narodzie, żeby się nie zastojał, żeby postępował, konieczna jest różnorodność przekonań, zdań, z których wywięzuje się walka, ruch, życie; ani téż nie zgadzamy się z tymi, co sądzą, że ze starcia się różnorodnych opinii wykluwa się dopiero prawda; ani ostatecznie nie piszemy się na zdanie tych, którzy za racyonalistą *Lessingiem*, gdyby im Bóg osobiście dawał w jedném ręku prawdę gotową, a w drugiém trud i walkę w zdobywaniu sobie prawdy, wybraliby raczéj walkę i upracowanie, niż pokój duszy z posiadania prawdy. —

Nie te więc nam pobudki do walki z pismami innych zasad, przekonań.

My wierzym, że Bóg przez Kościół św. do każdego osobiście zbliża się ze swą prawdą gotową, i że ją przyjąć każdemu należy pod grozą zatracenia wiecznego; my wierzym, że jak tylko jedna jest linia prosta, a nieskończona ilość krzywych, tak jedna tylko jest prawda — boża, a wszelkie opinie ludzkie, które do niéj nie przystają, są krzywe, są czy mniéj czy więcéj błędne, opaczne, przewrotne; my wierzym, że naród postępować powinien w prawdzie, nietylko ku prawdzie, że powinien wchodzić w głąb' prawdy bożéj, żeby z niéj zaczerpnąć skarby żywotności niespożytéj.

W obronie prawdy bożéj, kościelnéj stawać zatym musim przeciw tym, którzy obok téj prawdy bezwzględnéj stawićby chcieli swą prawdę indywidualną, obok myśli bożéj, myś! swoję ludzką; w obronie téj prawdy stawać musim przeciw tym, którzy w miejsce téj prawdy podającéj się za jedyne dobro w tém i przyszłém życiu, podającéj się za najwyższe dobro i dla pojedyńczego człowieka i dla narodów, dla całego ludzkiego społeczeństwa, chcieliby postawić teorye swe i systemata uszczęśliwienia ludzkości, mrzonki o zaprowadzeniu królestwa bożego na ziemię tak, żeby się ludzkość bez nieba pozaświatowego już obyć mogła.

Czyż nieuzasadniona jest nasza polemika?

Łacniéj wyrozumieć, że jakie pismo świeckie wyrzeka się polemiki. Jest w tém mądrość tego świata, przezorna złość, która podając fałsz pod ponętną postacią umiejętną, lub przybraną we wdzięki nadobnéj poezyi, nie chce walczyć z tym, który urok złudny zdziera z ich twarzy, żeby na jéj sromotną nagość i brzydotę trupią nie zwracać więcéj oczu w narodzie jeszcze przeważnie wiernym; takim przemytnikom fałszu najwygodniéj i najbezpieczniéj otulić się w płaszcz obrażonéj godności i krzyczeć przeciw rozbojowi na publicznéj, czy publicystycznéj drodze.

Z dumą się przyznajem do spotwarzanych ultramontanów polskich. Bo, jeżeli Krasiński marzył sobie polską

szlachtę podpierającą szablami walącą się kopułę św. Piotra, i w gruzach rozpadającéj się bazyliki chcącą umrzeć z papieżem, gdy samemu tak ciężko umierać; jakżeż my, co wierzym w niespożytą trwałość Kościoła opartego na papieztwie, którzy w tém papieztwie widzim niewzruszoną opokę, nietylko samejże ustawy bozkiéj Kościoła, lecz i całego społeczeństwa chrześciańskiego: — jakżeż nie mielibyśmy stać wiernie przy Nieomylnym Papieżu? przy tym nieustraszonym sterniku nawy, w któréj wiezie losy świata chrześciańskiego, nawy skołatanéj bijącą nań falą siły brutalnéj, ale nie tonącéj nigdy? Jakżeż nam nareszcie nie stać wiernie przy tym Piusie IX., który oblany zewsząd falą huczącą rewolucyi, nieustraszony na skale bożéj stoi, nie ustępuje w niczym gwałtowi, nie przestaje w obec przemocy siły brutalnéj powoływać się na zasadę moralną prawa i sprawiedliwości, którą stoją narody, i sam jeden może z monarchów nie pokłonił się nowoczesnym zasadom społecznym i politycznym, które w mroki barbarzyństwa spychają odchrześcianioną ludzkość?

Wyznajemy się ultromontanami; ale z oburzeniem i wzgardą odtrącamy zarzuty nam czynione, jakobyśmy byli „najgorliwszymi sprzymierzańcami siły, a pod pozorem wstrętu do rewolucyi, Polski się zaparli.“ Bóg nas powołał do pracy w narodzie naszym; od tego też obowiązku nie odbiegniemy i tego prawa nie wyrzeczemy się.

Że nam, pracującym dla narodu przychodzi z wielu synami narodu walczyć, ta smutna konieczność ściąga na nas gniewy i potwarze.

Nam ultramontanom przypadł los ten, co Żydom po wyprowadzeniu z niewoli babilońskiéj, że odbudowując mury miasta i świątynią bożą, dzierżyli w jednéj ręce kielnią, w drugiéj miecz dla odpierania napaści Samarytanów; którzy, choć w ich żyłach krew żydowska płynęła, choć nawet wiarę w jednego Boga zachowali, nie chcieli dawnéj tradycyi żydowskiéj, dawnego miasta i świątyni bożéj; lecz przeciw zakazowi Mojżesza, nazwyczaiwszy się po górach chwalić Boga z przymieszką czci bałwanów, pragnęli całemu narodowi żydowskiemu narzucić swój obrzydły sojusz żydostwa z pogaństwem.

Ultramontanowie tj. katolicy, którzy stoją przy papieżu nieomylnym, pracują nad odbudowaniem zrębów i podwalin, zrębów społecznego gmachu i narodowego, opierając całą budowę o niewzruszoną opokę Kościoła, ażeby jéj przez to dać trwałość niespożytą; ale ma to być tradycyjna, dawna Polska katolicka, nietylko z murami miasta, lecz i z świątynią bożą.

Nasi polscy Samarytanie albo chcieliby od razu mieć państwo wskrzeszone, nie mając społeczeństwa odrodzonego moralnie; chcieliby dachów bez murów i fundamentów, i oszalali z bólu narodowego potępiają nierozumnie pracę organiczną, zrywając się ciągle na niezrzały czyn polityczny; albo zgadzając się na konieczność pracy organicznéj, chcieliby budować Polskę nową wedle własnych planów, Polskę bez świątyni bożéj, a w któréj resztki wiary Ojców, bez tradycyjnéj czci dla Kościoła, ożenioneby były z bałwochwalstwem społecznych i politycznych zasad nowoczesnych potępionych S y l l a b u s e m.

Nuże tedy, wierni dawnéj wierze i tradycyi Ojców, nuże do kielni i miecza; do kielni, żeby budować; do miecza, żeby budowy bronić.

Do téj pracy pełnéj zasługi, otwiera *Tygodnik* wszystkim szerokie pole. Żeby podołać zadaniu, wychodzi w większym formacie, rozszerza swe ramy, żeby łacniéj objąć obfitość materyi, które trzeba obrabiać.

Trzeba nam budować królestwo niebieskie w sobie samych i w narodzie. Każda przeto praca wyświecająca, obrabiająca jaki dział z wiedzy teologicznéj, czy z pola dogmatyki, czy moralnéj, askezy, czy prawa kościelnego powszechnego, albo polskiego, czy historyi powszechnéj Kościoła, lub Kościoła polskiego, czy pastoralnéj, katechetyki, będzie nam w łamach *Tygodnika* pożądana.

Niwa literatury polskiéj kościelnéj ugorem leży: zaledwie jeden lub drugi pracownik chętniejszy zorze zagon. Każdy zresztą chrześciański pomysł organiczny, każda myśl zdrowa względem podniesienia oświaty chrześciańskiéj w narodzie, zwłaszcza też w ludzie, każda wiadomość o chrześcianskiéj pracy, o chrześciańskich przykładach w życiu parafialnym miłe znajdzie przyjęcie w *Tygodniku*.

Że i umysłowe i moralne życie chrześciańskie wzmaga się znamienicie przez pisma z dobrą dążnością, a tych u nas zbyt jeszcze mało, i żeby w tym kierunku poprzeć u nas usiłowania dobrze myślących, *Tygodnik* w dołączanym dodatku będzie zamieszczał powieści moralne, lub historyczne, żywoty świątobliwych osób, jako też przedmioty innéj budującéj treści, a popularnie przedstawione. O książkach do tego celu przydatnych z druku wychodzących, będzie *Tygodnik* dawał wiadomość i ocenę; na który cel księgarzy uprasza o zawiadomienie wczesne i użyczenie exemplarzy dzieł; wielebne duchowieństwo o pomoc w obrobieniu materyału krytycznego. Kto woli cichą pracę w zaciszu, niechaj nas zasila artykułami z pola nauki teologicznéj, uwagami pastoralnymi, wiadomościami z życia parafialnego: niechaj buduje. Kto nieustraszony wzrok wytęża w ten wir, którym dziś uniesion świat w żelazne objęcia chce ująć i Kościół, i wciągnąć go w dziki, holbejnowski taniec śmiertelny: ten niech naprzeciw bezbożnemu prądowi wieku stawa wraz z nami w obronie Kościoła, czy to na polu umiejętności, jak filozofii, nauk przyrodniczych; czy na polu socyalnych doktryn, zasad społecznych: czy nareszcie rozdzierając tkanki kłamliwych wieści o Kościele, dając wierny obraz życia publicznego Kościoła.

Jedno i drugie pożądane, bo potrzebne, bo konieczne.
A więc, nuże! do kielni i do oręża!

List pasterski Kardynała Bonnechose Arcybiskupa z Rouen.

Bracia w Chrystusie!

Gwałt przerażający Kościół cały dokonanym został. W tych dniach żałoby, kiedy się zdawało, że nieszczęście Ojczyzny i wymordowanie jéj dzieci wszystkie wyczerpywały boleści, przychodzi nam jeszcze zapłakać nad klęskami Rzymu i niewolą Namiestnika Chrystusowego. Już dwadzieścia dwa lat upłynęło, odkąd hordy rewolucyjne napadły Piusa IX we własnym pałacu, i zamordowawszy jego ministra, na wygnanie go skazały. Rzym poniżony i zdobyty, oswobodzony został walecznością naszych żołnierzy, a Ojciec św. doń powrócił w 1850 roku, pod opiekuńczym cieniem naszego chwalebnego sztandaru. Podobnież pod opieką francuzkiéj broni, wspólny Ojciec wiernych mógł przezześć lat koić niedole, wynikające z przelotnego panowania rewo-

lucyi, i w pokoju zarządzać chrześciańskim światem. Ale już nowa powstała burza. — Nieprzyjaciele stolicy Apostolskiéj, poparci przez ministra przebiegłego i chytrego, marzącego niedościgłą wielkość dla Włoch i króla swego włączyli w traktat podpisany w Paryżu 1856 roku artykuł zagrażający papiezkiemu rządowi. Pod pozorem reform przez całe dwa lata nieustannie zaczepiano Ojca św., aby tysiącznemi potwarzami wywołać nie ukontentowanie ludów, i przekonać Europę, że Pius IX nie zgadza się na żadne polepszenie losu swych poddanych.

W tém wojna z 1859 roku wybucha między Austryą a Piemontem, rząd francuzki upornie popiera Piemont, który wnet korzysta z powodzeń naszego oręża, aby Romanią zagarnąć. Daremnie podnosimy głos przeciw temu bezprawiu. Francya i Europa na gwałt zezwalają. W następnym roku nowy gwałt się dokonywa: po rzezi w Castelfidardo Włochy zajmują Umbrią i większą część państwa kościelnego. Nie zostało więc już Papieżowi jak tylko bliższe Rzymu prowincye będące zaledwie piątą częścią dawnych kościoła posiadłości. A czemuż uszanowano ten oderwany kawałek ziemi? otóż jedynie dla tego, iż rząd francuzki nie chcąc zrażać katolików, zatrzymał Piemontczyków, i dla powstrzymania ich pozostawił w Rzymie naszych żołnierzy.

Ileż to krzyków wywołała ta okupacya! a jednak była oną rękojmią pokoju świata i zadatkiem błogosławieństwa dla Francyi. Niestety, nie wszyscy to zrozumieli. Przyszło do konwencyi z Września 1864 roku, przez którą nowe Włochy zobowięzywały się do uszanowania reszty własności papiezkiéj. Konwencyą ową po raz pierwszy zgwałcono w roku 1867. Wojska nasze musiały do Rzymu powrócić, a zwycięztwo pod Mentaną, którego chwałę podzieliły z wojskiem Papiezkiem, wyparło nieprzyjaciela i przeszkodziło napadowi na Rzym. Ale wróg nie wyrzekł się swych zamiarów i mimo oficyalnych zaprzeczeń, rząd florencki czychał tylko na sposobność, aby je spełnić. Niedługo na nią czekał. Przed kilku zaledwie miesiącami wybucha owa dotąd nas zasmucająca straszna wojna, a rządowi francuzkiemu koniecznym się wydaje odwołanie pięciu tysięcy ludzi strzegących tronu papiezkiego. Natychmiast się gniew boży objawia, niespodziane klęski spadają na przyzwyczajone do zwycięztwa orły nasze, a zarazem nowa burza przeciw Stolicy św. powstaje. Król Wiktor Emmanuel pod wpływem stronnictwa ruchu, wydaje rozkaz aby wojsko uderzyło na Rzym. Znacie wszyscy bolesne sceny straszliwéj katastrofy, która wydała miasto wieczne w ręce nieprzyjaciół kościoła. Bohaterscy żołnierze Piusa IX. chcieli nierówną walkę do ostatniéj kropli krwi przeciągnąć, ale następca Piotra, namiestnik księcia pokoju, nie chciał taką ceną swojéj niepodległości bronić. W owe dni próby tak okrutnéj dla wszystkich dzieci kościoła, chciał naśladować tego, którego jest namiestnikiem na ziemi, i zakazał dalszego oporu. Teraz jest on więźniem w Watykanie i ztamtąd widzi Rzym, jego świątynie pod panowaniem potęgi pragnącéj z tego miasta zrobić stolicę państwa, założonego na pogwałceniu wszystkich praw boskich i ludzkich.

O! ileż cierpieć musi serce Ojca św. na widok tych, których nazywał swemi dziećmi i poddanymi, tych którzy mu niedawno dawali najrzewniejsze świadectwa synowskiéj miłości, dziś zgnębionych świętokradzką i ohydną tyranią. Ciężar tylu boleści musiałby go przygnieść, gdyby to dla papieża było możliwem. Ale wielka dusza Piusa IX wznosi się po nad położenie po ludzku, zrozpaczone, i z energią protestuje przeciw bezprawiu wydzierającemu mu zarazem jego własności i wolność. Oświadcza całemu światu, iż odtąd nie posiada już niepodległości potrzebnéj do rządzenia kościołem. Przeczytaliście wszyscy, najmilsi bracia, te protestacyą tyle godną namiestnika Chrystusowego, a więc zrozumiecie i naszą. Potrzeba nam bowiem w téj chwili głos podnieść i z całéj duszy zaprotestować przeciw grabieży państwa kościelnego i niewoli Papieża.

Daremnie rząd włoski pod obłudną formą proponuje *modus vivendi*, który wedle niego, odbierając papieżowi władzę świecką, zachowywał mu cześć powinną jego położeniu i działaniu jego duchownéj władzy. Duchowna potęga głowy kościoła o tyle tylko korzystnie nad całym kościołem działać może, o ile papież jest zupełnie wolnym; a jakże wolnym być może skoro wszystkie, stósunki z wiernymi zależą od dobréj woli króla Włoskiego? Poczta, telegrafy, dziennikarstwo, drukarnie, przystęp odwiedzających, wszystko podlega agentom Wiktora Emmanuela. A więc w takim położeniu duchowne rządy katolickiego świata są utrudnione, co mówię, uniemożebnione; a gdyby się to położenie utrzymało, Papież byłby dla chrześciaństwa jakoby nie istniejący.

Ale przypuszczając, iżby w tym stanie rzeczy został jeszcze Papieżowi choć cień wolności, któżby zapobiegał materyalnym potrzebom jego życia, administracyi i pomocników? Twierdzą że Włochy z pomocą innych potęg. Od włoskiego więc rządu wedle zgody lub niezgody z papieżem, zależałoby odmawianie lub udzielanie mu powszedniego chleba! A czyż przypuścić można iż inne potęgi przyjmą ciężące spłaty, aby Włochom zapewnić korzyść zachowania w swym ręku Papieża, zakrywającego urokiem swéj powagi ich zbrodnie i wymagania? Wszystko to najmilsi bracia! jest tylko gorzką ironią. To téż kiedy po zagarnięciu papiezkiego państwa i Rzymu, widzimy króla Włoskiego oddającego swéj ofierze oznaki czci i uszanowania, myśleć tylko można o męce pańskiéj, w owéj chwili, gdy pretoryanie klęczeli przed Chrystusem obnażonym, ubranym w łachman purpury, w koronie cierniowéj i z trzciną zamiast berła w ręku.

Znajdujemy w tym zbiorze zbrodni taką mięszaninę niewiary, gwałtu, grabieży i szaleństwa, iż nie rozumiemy jak rząd pragnący zająć miejsce wśród cywilizowanych narodów, może na seryo proponować tymże utrzymanie podobnego stanu rzeczy. Lepiéj by było większą okazać szczerość i otwarcie powiedzieć: „Nie chcemy już ani papieża, ani kościoła katolickiego.“ — W gruncie taka jest myśl autorów niegodnych spisków, na których ohydne urzeczywistnienie dziś patrzymy. Czują oni potrzebę oglądania się na wiarę katolicką po całym świecie dotąd żywotną. I ztąd owe kłamliwe formułki, w które owijają swe oburzające niesprawiedliwości.

Nie należy jednak sądzić, iż wszyscy Włosi do tak świętokradzkiego spisku należą. Większa ich częśc złożona z chrześcian wierzących i spokojnych, opłakują te wybryki i z boleścią uchylają czoło pod żelazną rózgą zwycięzkiéj rewolucyi. Od wzięcia Rzymu wielu oficerów Piemontskich głośno przyznawało tortury sumienia zgwałconego wymaganiami wojskowéj dyscypliny; a widziano żołnierzy na kolanach, zlewających łzami posadzkę kościoła św. Piotra, prosząc Boga o przebaczenie zbrodni, któréj są poniewolnemi narzędziami.

Czyż Europa pozostanie nieczynnym świadkiem tego wszystkiego? Czy katolickie państwa nie wydadzą jednego głosu, aby tę zbrodnię potępić? Czyż żaden z nich nie uczuje swéj solidarności z sprawą stolicy Apostolskiéj, ani uzna obowiązku powrócenia wolności działania Głowie kościoła? Czy obowiązku tego dopełnił? Tego nie wiemy.

Nam jednak trzeba naszego dopełnić, nam wypada protestacyami przeszkodzić ustaleniu tych zamachów Wzięcie Rzymu przez wojska króla włoskiego jest bowiem prawdziwym rozbojem Rzym jest stolicą katolickiego świata; owe pomniki stanęły ko-

sztem całego chrześciaństwa; owe arcydzieła są wynikiem sztuki przez papieża zachowanéj, a rozkwitłéj pod opiekuńczym cieniem trójkorony. Wszystkie cuda zgromadzone w owych kościołach, muzeach i pałacach zebrane były przez Papieży. Bez ich rządu pokojowego zasłaniającego Rzym od gwałtów rozdzierających Europę barbarzyńską lub feodalną, czyż widzielibyśmy dotąd owe odwieczne pamiątki pogańskiéj przeszłości wzbudzające nasze uwielbienie?

A jakiemiż powody Włochy najazd swój usprawiedliwiają? Utrzymują, iż potrzeba było dogodzić dążnościom i żądzom narodowym. Słowo to czcze i próżne, albo też kłamstwo nic nieusprawiedliwiające. Żądza złodzieja co do rzeczy którą ukraść pragnie, nie usprawiedliwi nigdy kradzieży dokonanéj. Ależ te niby żądze nie są nawet narodowemi: większa liczba Włochów, wszyscy ludzie zacni i uczciwi, nie podzielają tych dążności i pragną, aby Rzym pozostał miastem papieży i stolicą świata chrześciańskiego. Nieraz mówiono o złych rządach papieży, które chciano lepszemi zastąpić. Wady zarzucane tym rządom po większéj części były urojone, czego dowiodły ścisłe z ostatnich czasów wywody. Papieże wyprzedzali zawsze wiek swój, a jeżeli od rewolucyi Francuzkiéj nie chcieli zaprowadzić w swoim rządzie zmian u nas dokonanych, to dla tego, iż widzieli jakie ztąd miały wyjść owoce anarchii i zepsucia. Zresztą Pius IX zawsze się okazał gotowym do przyjęcia rozsądnych reform.

Podniesiono prawa Rzymian. Ależ Rzymianie nie skarżyli się i szczęśliwemi byli pod panowaniem Papiezkiego berła.

Przeciwstawiają rezultat plebiscytu. Ależ wszyscy wiedzą iż ów plebiscyt był prawdziwém oszukaństwem niewyrażającém wcale uczuć narodu.

Tak więc rząd włoski najeżdzając i przywłaszczając sobie Rzym i państwo kościelne, czyni to bez najmniejszego prawa.

Dla tego też protestujemy i wszystkich katolików do protestacyi powołujemy. Do jakiéjkolwiek należą narodowości, mają oni prawo do Rzymu, a to święte prawo dziś jest zdeptanem przez Włoskiego najezdnika.

Żądamy od wszystkich mocarstw Chrześciańskich interwencyi któraby wróciła katolikom ich własność i przeto przywróciła im warunki potrzebne do zachowania wolności sumień przez wolność duchownéj ich głowy.

A kiedy to żądanie wyrażamy, nieograniczamy go do samego rzymskiego miasta, ale rozszerzamy do całości kościelnego państwa. Ziemia tu nosiła ów tytuł kościelnego państwa, dla tego że istotnie dana była kościołowi celem stósownego zapewnienia niepodległości i wolnego działania jego głowy. Opatrzność boska za zezwoleniem książąt i narodów utworzyła to państewko, oznaczała jego wielkość i zastósowała dokładnie do materyalnych potrzeb administracyi kościelnéj. Żaden lud włoski nie mógł najmniejszéj cząstki sobie przywłaszczyć bez dokonania prawdziwego rozboju i kradzieży. Piemontczyki, Neapolitanie, Toskańczycy, nie mają więcéj praw do Rzymu i dobr papiezkich od Francuzów i Niemców. Rzym powinien należeć do wszystkich, a przeto do nikogo .... jak tylko do głowy kościoła. —

To też nie przestaniemy protestować przeciw zajęciu Rzymu przez Włochów, dopóki tylko ono trwać będzie. Łączymy z całéj siły naszéj protestacye z protestacyą Ojca św. a z nim razem protestujemy jako członek świętego kollegium, jako pasterz dusz naszych i jako Francuz.

Jako członek świętego kollegium zobowiązani jesteśmy bronić aż do krwi rozlewu, praw stolicy apostolskiéj a zwłaszcza wolności Piotrowego następcy. Jako pasterz dusz waszych potrzeba nam, aby je prowadzić na drodze zbawienia wolnych stósunków z tym, który jest pochodnią kościoła.

Jako francuzi czujemy, iż honor narodowy i powodzenie naszéj ojczyzny od téj kwestyi zależą. Ojcowie nasi od samego początku francuzkiéj monarchii przeznaczeni byli do obrony stolicy świętéj. Władza świecka potrzebna do wolnego rządzenie kościołem niejako przez nas założona została. Nam to od lat tysiąca Bóg powierzył staranie oustalenie, utrzymanie i bronienia téj władzy; a dziś nie moglibyśmy jéj oddawać chciwości obcego ludu, bez okrycia się hańbą; co więcéj Opatrzność w swych tajemniczych zamiarach, tak ściśle połączyła losy stolicy Apostolskiéj z losami francuzkiego narodu, iż usługi przez tegoż papieztwu oddane, stały się zawsze dlań rękojmią błogosławieństwa i szczególniejszéj opieki; podobnież Francya nigdy bezkarnie odłączyć się nie mogła od téj świętéj sprawy. Klęski, cierpienia, i poniżenia były zawsze dla Francyi i jéj monarchów wynikiem niewdzięczności i niewierności dla stolicy świętéj. Dzieje o tém świadczą.

Ale nie dość jest protestować najmilsi bracia, potrzeba użyć broni, któréj nam Bóg udziela a któréj używał kościół pierwotny, aby otrzymać wybawienie Piotra z więzienia Herodowego.

Wtedy kościół, jak mówią Dzieje apostolskie, modlił się nieustannie za niego: Oratio autem fiebat sine intermissione ab ecclesia ad Deum pro eo: (Roz. XII w. 5). Czyńmy podobnież, najmilsi bracia, módlmy się więcéj jak kiedykolwiek za tego, który nam jest Piotrem, ażeby mu Bóg wrócił obfitość wolności i potęgi któréj potrzebuje do wykonywania swego apostolskiego posłannictwa. —

Ale zarazem nie przestawajmy gorąco błagać, ażeby Bóg raczył wybawić Francyą z nieszczęść obecnych i rychło jéj udzielił zaszczytnego pokoju.

Wybawienie kościoła, wybawienie ojczyzny, oto jakie mają być przedmioty naszych gorących pragnień i nieustannych modłów.

† *Henryk, kardynał Bonnechose, Arcybiskup z Rouen.*

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym**, dnia 30. grudnia 1870.

Rzym Wenecyą. — Szczodrobliwość Lanzy. — Porównanie z Konstantynem i Karólem W. — Rękojmie duchowe, niewidzialne. — Zatwierdzony plebiscyt rzymski. — Deputowani florenccy i but napoleoński. — Deputowany Ferrari. — Religią katolicką ze statutu wyrzucają. — Przeniesienie stolicy do Rzymu i Tyber. — Lot w Sodomie florenckiéj. — Ojciec św. w dzień Bożego Narodz. — Rzymianie. — Napoleon I. i Pius VII. w dzień Boż. Nar. — Biblioteka Watykańska i apetyt na nią.

Już wam pewnie telegramy doniosły, że z Rzymu stała się nagle Wenecya i że z tego powodu ustały wszelkie komunikacye lądem między Rzymem a Florencyą od dni kilku. Wczoraj jeszcze mimo wszelkich wybiegów suchą nogą dostać się nie mogłem na pocztę, aby list wrzucić; wszędzie woda kładła swoje *veto*. Nie wiem także, kiedy list obecny do was dojdzie, ale słyszę, że stary a grymaśny Tyber po namyśle, począł się cofać z miasta, bo na tę jego wizytę bardzo wiele ludzi płacze. Nie rozwodząc się obszernie nad tym przedmiotem, wypada żagle kronikarskie rozwinąć, aby dobić do brzegu wypadków innego rodzaju, bliższe bowiem szczegóły o strasznéj powodzi, sądzę, że czytelnik uważny znajdzie pod inną rubryką. —

Izba florencka odłożyła debatę nad słusznemi rękojmiami papiezkiemi aż do 16. stycznia. Donosiłem już, jakiéj one są treści, a Papież jeżeli niemi się nie zadowolni, zawołają, że wymaga za wiele. Poczciwy Lanza widocznie za wzór wziął sobie szczodrobliwość

Konstantyna W. albo raczéj Karóla W. Rzeczywiście, mówiąc między nami, ci dwaj wielcy obładowali tylko papieży materyalnemi dobrami, władzą doczesną itp., naleciałościami średnich wieków; p. Lanza tymczasem zgrabniéj zabrał się do dzieła. Uwolniwszy z więzów materyalnych, obdarzył papieża w projekcie do prawa tylu pięknemi rzeczami, a wszystkie prawdziwie porządku nadprzyrodzonego, duchowego, *niewidzialnego*; — czyż można sobie życzyć czegoś doskonalszego?!

Izba florencka pokwapiła się także przed świętami Bożego Narodzenia z zatwierdzeniem plebiscytu rzymskiego; dla nas ważność głosowania rzymskiego, tak przed, jak po zatwierdzeniu izby, zawsze ta sama, na szczęście świat wie co sądzić o tego rodzaju koncesyach. Czego się jednak nie można było spodziewać, to tego, że w izbie 20, wyraźnie dwudziestu opierało się zatwierdzeniu; skład dzisiejszéj izby jest tego rodzaju, że powinni byli głosować 239 za, a żaden przeciw. Zrobił jednak ktoś słuszną uwagę, że na 239 członków odmówiłoby głosów 239, gdyby im zagrażały nie już armaty, bagnety, ale prosty but napoleoński. — Jak się Rzym ma odrodzić, warto się dowiedzieć ze słów deputowanego Ferrari, oto 2 drogie rubiny: „Chodzi, powiada, o przeniesienie rządu do Rzymu i o zrobienie z papieża przyzwoitego obywatela“ — a daléj: „Wiadomo, że nie spodziewałem się nigdy przyjść do Rzymu z poręki katolików i na mocy zasady wolnego kościoła; a więc trzeba będzie zostać w Rzymie w imię sprawiedliwości (!!!) tak jakżeśmy się doń wybrali!!... Oto otwarta wojna wolnemu kościołowi w imię sprawiedliwości! przynajmniéj pochwały godna otwartość. Drugą rzecz chwalebną w swoim rodzaju podniósł deputowany Macchi ażeby znieść I. artykuł statutu państwa, w którym religia katolicka ogłoszoną religią państwa. Naturalnie, że I. artykuł statutu zachowywał się tylko na papierze, a w praktyce dawno trzymał się rząd przeciwnego bieguna, t. j. że wszystkie religie były tolerowane, tylko katolickim biskupom zakazywano wydawać okólniki za nieomylnością papieża, papieżowi encyklikę konfiskowano, dobra kościelne grabiono i tylu innemi sposobami dręczono religią państwa uprzywilejowaną w statucie. Otóż chwalimy znów, że maskę zrzucają i pokazują brzydkie oblicze i czarne swe serce. — Panowie deputowani florenccy we wigilią wigilii Bożego Narodzenia jeszcze zatwierdzili przeniesienie stolicy z Florencyi do Rzymu, a następnie zawiesić postanowili działanie aż do 16. stycznia. W 4 dni potém Rzym, przyszła stolica jednéj Italii, stanęła pod wodą żółtego Tybru, czyżby to miało być *malum omen* dla zachcianek florenckich? W towarzystwie deputowanych znalazł się niejakiś Tosconelli, który w sprawie przyszłéj stolicy tak piękne wyrzekł prawdy, że warto go posłuchać. 1. powiada, „że huk armat wymierzonych przeciw Rzymowi, długo, długo brzmieć będzie. 2. że papieztwo jest kością powiększającą głód tego, który ją chce połknąć. 3. że Italianissimi wejściem do Rzymu w łódce państwa wydrążyli szczelinę. 4. że w Rzymie stoją w obec siły niewidoméj, która jest wielkim niebezpieczeństwem.“ Zwrócił uwagę na dwie rzeczy bardzo ważne, 1. że władza papieży przebyła już 171 rewolucyi i 171 odżyła, 2. że czytając historyą papieży, widzi się, iż Rzymianie sami zniszczywszy władzę papieży, na nowo przywoławszy do Rzymu, tulili się pod płaszcz władzy papiezkiéj. Deputowany Toscanelli widocznie prawdziwy Lot w Sodomie florencko-parlamentarnéj.

Pasterka nie odbyła się o północy w żadnym kościele publicznie, chyba za osobném pozwoleniem prywatnie. Ojciec św. odprawił w dzień Bożego Narodzenia dwie msze św. w kaplicy swojéj prywatnéj, a trzecią w kaplicy Syxtyńskiéj, w obecności kardynałów i dworu papiezkiego. Ludności rzymskiéj po kościołach w święte dni Bożego Narodzenia spotkać mogłeś bardzo wiele, ale napróżnobyś szukał owéj wesołości Włochom wrodzonéj, wszędzie twarze smętne, a jeźli ci powinszuje świąt szczęśliwych, to lakonicznie, zwięzłowato. Zniknęła owa swoboda charakteryzująca ludzi, których żaden ciężar nie tłoczy. Ale co się roku bieżącego stało, nie jest zupełnie nowem dla Rzymu. Roku 1808. dnia 2. lutego, wojska Napoleona I. wtargnęły do Rzymu. Pius IX. odbył funkcye Bożego Narodzenia w kaplicy Kwirynalskiéj i już nie celebrował w Watykanie w Boże Narodzenie aż dopiero r. 1814 kiedy wrócił do Rzymu. Dnia 25. grudnia 1808. Pius VII. był zamknięty w pałacu Kwirynalskim, a Napoleon I. był zwycięzcą pod Tordesilas; a r. 1814 znów 25. grudnia, ten sam Napoleon przepędził dzień Bożego Narodzenia na wyspie św. Heleny, a Pius VII. jako król i papież intonował w Bazylice św. Piotra: *Gloria in excelsis.*

Jaka to bieda, że dyplomaci, królowie nie uczą się historyi a znaleźliby niejedną przestrogę dla swoich niedorzecznych przedsięwzięć.

Gdyby np. znali historyą biblioteki Watykańskiéj, nie kusiliby się także o jéj zabranie, twierdząc, że biblioteka jest tylko przypadłością władzy doczesnéj Papieża. Podług ich rzeczywiście konsekwentnéj logiki *major pars trahit minorem*, na zasadę zgoda, jeżeli 1. wolno zabierać *partem majorem* a nawet przypuściwszy, że wedle *nowego* prawa wolno, to biblioteka Watykańska nie nosi charakteru świeckiego, nie należy do papieża jako króla, jedno do papieża jako papieża, a więc kto wedle *nowego* prawa zagrabia władzę doczesną, nie może zagrabiać własności prywatnéj. Że biblioteka Watykańska nie jest pars minor papieża króla, dowodzi sama nazwa *Bibliotheca apostolica, Archivum Sanctae Sedis,* nadto, zadanie bibloteki wyłącznie religijne. Co więcéj biblioteka Watykańska pono istniała, zanim papieże mieli władzę doczesną; jest to argument niezbity, którego żaden krętacz prawny obalić nie zdoła. Historya bowiem poświadcza, że już w 3. wieku była biblioteka apostolska. Za czasów ś. Antera papieża, r. 235 już istniała. *Bibliotheca et Archivum* w pałacu Lateraneńskim, o czém wiadomość w dziele historycznem kardynała Mai i w *Bibl. Apost. Vatic.* Mgra Rocce i *Codex mss. Bibl. Vatic.* tom I. Praef. Assemani. Św. Hieronim, który był sekretarzem papieża Damazego I. r. 367 powiada, że ze wszystkich stron świata w spornych kwestyach udawano się do archiwum rzymskiego, gdzie przechowywano akta soborów powszechnych. Na soborze rzymskim odbytym za panowania papieża św. Gelazego I. r. 496 często mowa o archiwach i bibliotekarzach. Niektórzy nawet historycy przypisują założenie bibloteki św. Klemensowi I., który został papieżem r. 93 (De Basil. Later. Panvinio, Rasponi). Zebrane przez całe wieki dokumenta i księgi chcą ogłosić *własnością narodową*, ażeby potém sprzedać je jakiemu antykwaryuszowi żydowskiemu. Szkody z tego zagrabienia byłyby nieobliczone dla całego świata katolickiego.

(λ) **Rzym**, dnia 31. grudnia 1870.

Pius IX. w dzień 31. grudnia. — Życzenia. — Teroryzm. — Brioschi i zakład głuchoniemych. — Jego bluźnierstwo. — Jak *Temps* mówi o Rzymie. — Woda pochłania pieniądze. — Życzenia na Nowy Rok.

Z dniem dzisiejszym doczekał się Pius IX. tyle lat panowania na stolicy Piotrowéj, ile żaden z papieży nie przeżył prócz św. Piotra. Ostatni dzień roku 1870, który tak smutne po sobie zostawia wspomnienia dla świata całego katolickiego, ma podwójną ważność: raz, ażeby w obec chłosty uderzającéj na

kościół, garnąć się do Pana, od którego wszelka pociecha, powtóre, aby prosić o zachowanie nam Głowy kościoła aż do lat Piotrowych, i dziękować za szczęście, że następca Chrystusowy wśród tylu ucisków, prześladowania i wieku, przeżył wszystkich sterników łódki Piotrowéj, wyjąwszy pierwszego. Ufajmy i módlmy się bezustannie, a wtedy spodziewać się słusznie możemy, że 21. czerwca 1871 w całéj świetności kościół obchodzić będzie wielką uroczystość, a może podwójną, a daj Boże by potrójną: lat Piotrowych, oswobodzenia Rzymu, i nowego rozpoczęcia Soboru Watykańskiego. Może zbyt wielkie są życzenia nasze, — jeźli więc w wyrokach bożych zapisano, że które z tych trzech nie przyjdzie do skutku, a przynajmniéj nie zaraz, zawsze pierwsze spełnić się może nawet pod uciskiem teroryzmu obecnego.

A do czego dochodzi ów teroryzm, niepodobna wypowiedzieć w krótkich wyrazach. Cóż dziwić się wybrykom ulicznych łobuzów nasadzonych przez sekciarzy, kiedy wysoko postawieni urzędnicy tak niegodziwie się zachowują, jak to fakt następujący wyjaśni.

Zakład głuchoniemych w Rzymie, po zaborze Rzymu ani solda zapomogi nie odebrał. Ks. przełożony zakładu wybrał się tedy do pana Brioschi, ażeby przedłożyć swą prośbę, do którego przypuszczony został wreszcie po trzygodzinném wyczekiwaniu w przedpokojach. Ksiądz wszedłszy zabrał głos, ażeby panu Brioschi cel przybycia wyjaśnić; p. Brioschi atoli udawając bardzo zatrudnionego pisaniem, każe mu milczeć. Po niejakimś czasie nareszcie raczył przypuścić go do słowa. Ksiądz jak umiał najpokorniéj, dowodził, że rząd piemoncki opanowawszy Rzym, teraz ma także obowiązek dostarczania funduszów dla zakładu głuchoniemych. P. Brioschi nie wahał się odezwać w te słowa: „Dawniéj, kiedy w tym tu krześle zasiadał kardynał, a na ścianie wisiał obraz jakiejś tam Żydówki (Najśw. Panny) można było przychodzić tutaj po pieniądze na tego rodzaju wydatki, — ale teraz skończyły się owe czasy.“ I temi słowy pożegnał księdza. Komentarz zostawiam dla samego czytelnika.

Jaki zaś porządek panuje w samym Rzymie, świadeczą słowa wcale niepodejrzanego dziennika *Il Tempo* znanego z kampanii przeciw ks. Prymasowi, ks. prałatowi Koźmianowi i ks. ks. Zmartwychwstańcom. Oto co mówi: „Spokój miasta jest na seryo i ciągle zamącony; mieszkańcy miasta nie mogą się wydalić ze środka i to nie w nocy, ale nawet o zmroku wieczornym, nie chcąc narazić swojéj osoby i majątku. Rabunki, kradzieże, ranienia, zachodzą od niejakiegoś czasu, a policya nie stara się wcale o to, aby temu nieszczęśliwemu stanowi zapobiedz. Rzymianie gorszą się bardzo z zupełnéj bezczynności naczelnika i wielkie między niemi panuje rozczarowanie. Trzeba prawdę wypowiedzieć, chociażby dla kogo była bardzo gorzką.“ Proszę pamiętać, że to ciągle mówi *Il Tempo*. Taka charakterystyka obecnego porządku przez stronników rządu jest bardzo cenna i jest najświetniejszą obroną dawnego rządu papiezkiego. —

Termin wycofnięcia prawnego monety papiezkiéj bronzowéj, odroczono aż do 1. lutego. Z tego nowego odłożenia terminu poznać można, że pan Giacomelli administrator finansów, nie rządził się istotném rozpoznaniem rzeczy, tylko chęcią wyniszczenia wszystkiego, co papiezkie. Donosi *Osservatore*, że do liczby ogromnych szkód jakie powódź rzymska wyrządziła, należy także zalanie znacznej ilości banknotów, które nierozsądny p. Giacomelli więził wedle zwyczajów bankierskich w sklepach pałacu Madonna. Bank rzymski podobno znaczną poniósł stratę, bo zbyt późno zabrali się do wydobywania banknotów z piwnic; niektórzy widzą w tém karę bożą za to, że rządowi włoskiemu po zabraniu Rzymu ofiarował pożyczkę 3—4 milionów lir.

Zamykając list w roku dobiegającym, życzę Ci szanowny ks. redaktorze, wytrwałości w podjętéj pracy, którą nawet, jak program opiewa, rozszerzyć masz zamiar. Broń świętéj sprawy mężnie, dzielnie, spokojnie, a zjednasz sobie zasługę około dobra ogólnego, którą: *Nec ferrum poterit nec edax delere vetustas.* Życzę abonentów dziesięć tysięcy, a współpracowników jeszcze więcéj. Valete.

Nowiny z Rzymu.

List X.

Powódź w Rzymie. — Łódki. — Kościół św. Klaudiusza. — Gwardya obywatelska. — Chleb w niebezpieczeństwie. — Aneksyoniści w parafii ś. Marya Maggiore. — Owoce lóż. — Śmiałek w kościele św. Augustyna i książę Wołkoński. — Morderstwa. — Moralność. — Sodoma i Gomora. — Kościół al Gesu, sopra Minerva, Wizytek, Św Andrzeja chcą zburzyć. — Szpital św, Ducha. — Siostry Miłosierdzia.

Najsmutniejszą nowiną jest straszna powódź jakiéj jeszcze w Rzymie nie pamiętają. Woda wystąpiła z brzegów Tybru w środę po Bożem Narodzeniu i zalała najniższe części miasta jako to: Ghetto, ulice Orso, Tordinona, S. Lucia della Tinta, Ripattę i Piazza Rotonda. Wszyscy sądzili, że na tym się skończy, tymczasem w ciągu nocy tak przestraszający postęp zrobił napływ wody, że już nad ranem Piazza del Popolo aż do Piazza Colonna, ulice Babuino, św. Klaudiusza, Sylwestra stanęły pod wodą. Wytworne Corso przemieniło się w kanał mieszczący brzydką żółtą wodę; całe składy z drogiemi towarami zalane. Ze schódek kościoła św. Augustyna wsiadłszy w czołno można było dojeżdżać do Watykanu. Najwięcéj ucierpieli mieszkańcy Longary, Ripetty, gdzie woda pędziła wzdłuż ulicy z wartkością najbystrzejszéj rzeki. Jak wysoko stała woda wyobrazić sobie mogą czytelnicy znający Rzym, że urzędnicy municypalni zgłodniałym rozwożąc chléb czołnem na Ghetto, przybijali do okna *drugiego* piętra! Na kościele św. Klaudiusza ks. ks. Zmartwychwstańców woda także zalała i porobiła znaczne szkody. Kolegium polskie znajdując się na znaczném wyniesieniu, nie miało się czego obawiać. Dziś już dzięki Bogu woda ustępuje; skoro całkiem ustąpi będzie dopiero można w przybliżeniu obliczyć niezmierne szkody jakiemi mieszkańcy dotknięci. Woda wyparła wszystkich naleciałych do Rzymu aneksyonistów na części miasta bardziéj wywyższone, a ponieważ przez to niebezpieczeństwo się wzmogło, dla tego rozwinęła gwardya obywatelska całą swą energią i krąży z karabinami po ulicach, a nawet składy chleba u piekarzy pilnuje żołnierz z nabitą bronią. Niepodobna więc, aby do takiego miasta jegomość król Wiktor Emanuel miał przybyć; przyjazd jego znów odłożony *ad calendas graecas* zdaje się już po raz 7 czy ósmy. *)

Złodziejstwa w Rzymie nie ograniczają się na zabieraniu rzeczy świeckich, ale nawet mięszają się do rzeczy kościelnych i to zupełnie logicznie, bo jeżeli wolno większym złodziejom wśród białego dnia przemocą zabierać własność kościoła, domy i t. d., dla czegoż niema być wolno innym w nocy ten sam praktykować urząd, wszakże to jeden i ten sam rodzaj aneksyi. W parafii S. Marya Maggiore skradziono 2 puszki, patenę i naczynie z chryzmatem św. Obraz Matki Bozkiéj obwieszony drogiemi wotami pewnego pięknego poranku znaleziono ogołoconym ze wszystkiego, chociaż w pobliżu stała straż karabinierów przy koszarach. Powódź obecna może ostudzi trochę codzień zwrastającą nienawiść Karbonaryuszów do kościoła. Gdyby daléj postępowały

*) Telegram doniósł, że król Wiktor Emanuel zeszłéj soboty naraz się zjawił w Rzymie i nazajutrz z powrotem wyjechał. Red. *Tyg. Kat.*

rzeczy w téj progresyi jak dotąd, niewiem na czemby się skończyło. Sceny zaprawdę niesłychane nawet w Chinach i Japonii miewały miejsce w stolicy katolicyzmu; tak np. w kościele św. Augustyna podczas mszy św. wpadłszy jakiś niegodziwiec, począł lżyć Pana Jezusa i Najśw. Pannę. Na szczęście znalazł się jakiś żołnierz, który śmiałka po niejakimś czasie przyaresztował. Przyskoczył jakiś pan do aresztującego i gromił go ostremi słowy mówiąc: „Pocóż stoicie na straży jak lalki? czyż nie widzicie co się dzieje? na takie niegodziwości spokojnie patrzycie, wstyd hańba do prawdy!“ Bersalierzy już się zabierali owego pana przyaresztować, ale poprzednio spytali się, co on za jeden. Nieznajomy odpowiedział: „Jestem Rosyanin, wiele świata zwiedziłem, ale takich niegodziwości nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć ni słyszeć.“ Nieznajomym był książe Wołkoński, dawniejszy poseł w Madrycie.

Za bramami Rzymu znaleziono ciało dawnego papiezkiego inspektora policyi, straszliwie poranione. Że moralność w Rzymie straszliwie szwank ponosi, nie potrzeba ani wspomnieć, słyszeć dziś o morderstwie jest rzeczą zupełnie powszednią, nawet do ojcobójstw już ucho się przyzwyczaiło. Szpitale osobno urządzone dla dotkniętych brzydkiemi chorobami liczą już do 1500 ofiar w ciągu trzech miesięcy..., nie dziw kiedy nowy rząd obdarzył Rzym między innemi pięknemi rzeczami także przesyłką 5000 pań delikatnie z włoska nazwanych *generose*. Słowem Sodoma i Gomora; na te miasta spadł deszcz siarczysty, na Rzym Tyber się zbuntował z dopuszczenia Bożego.

Słyszę, że komisya zajmująca się upiększeniem miasta na prawdziwie barbarzyński wpadła pomysł; postanowiła bowiem zburzyć kościół *al Gesu* rzekomo aby plac rozszerzyć. Na Monte Cavallo życzy sobie mieć wielki plac parady, a ponieważ plac dzisiejszy nie wystarcza, więc mają zamiar kazać zburzyć 3 kościoły z klasztorami począwszy od Wizytek wzdłuż ulicy ku Porta Pia naprzeciwko pałacowi Kwirynalskiemu. Niedosyć na tem, Komisya życzy sobie jeszcze uszczęśliwić miasto trzecim placem bardzo tanim kosztem, bo tylko zniesieniem kościoła *S. Maria sopra Minerva* wraz z klasztorem Dominikańskim. Zastanawia tylko, że ci przemyślni ojcowie miasta nie wpadli na tę myśl, żeby zburzyć kościół św. Piotra i Watykański pałac, coby to za wspaniały był plac dla parad!!! No, ale co się zwlecze nie uciecze, zapewne z czasem i to nastąpi.

Sławny szpital św. Ducha w Rzymie objął pod swoją dyrekcyą osławiony Dr. Pantaleoni, a Mgr. Ricci usunięto. Gmach cały znajduje się wprawdzie w Citta Leonina, w której niby Papieżowi zostawiają całkowitą udzielność, ale jedno kłamstwo mniéj lub więcéj u rządu włoskiego, to rzecz drobnostkowa nie trzeba być skrupulatem w drugiéj połowie XIX. wieku. — Warto jednak zapisać, że szpital żołnerski naprzeciw *Sancto Spirito* do dziś pozostaje w ręku Sióstr Miłosierdzia, na szczęście dla biednych rannych żołnierzy, bo sam jenerał Cadorna i Lamarmora przyznali, że ich szpitale nie mogą iść w porównanie z tym szpitalem Wiele zasługi pono należy się jenerałowi Kanzlerowi, który za radą przełożonéj Siostr św. Wincentego wszelkie możliwe wprowadził ulepszenia.

△ **Z dyecezyi Przemyskiéj** *w grudniu.*

Ważna dla duchowieństwa galicyjskiego nadchodzi chwila. Organizacya dozoru szkół ludowych w najbliższym czasie nastąpi. Nie chodzi obecnie o dawniejszy, ani nawet o sprawiedliwy, odpowiedni dla kościoła na szkołę wpływ, bo ten od zaprowadzenia Rady szkólnéj krajowéj, która dozór dyecezalny i dekanalny nieprawnie usunęła, co teraz stać się ma niby to prawnie, zniweczony, lecz o udział duchowieństwa w nowym kościół srogo krzywdzącym porządku, który — nietrudno to przepowiedzieć — niemało narobi nieporządku.

Rada państwa uchwaliła ogólne zarysy i zasady dozorów szkólnych rozpadających się na Radę krajową dla każdéj prowincyi, daléj na Rady powiatowe i miejscowe. W danych ramach określić skład i zakres Rad szkólnych pozostawiono Sejmom. Ponieważ u nas Rada szkólna krajowa rzeczoną Przedlitawię obowiązującą ustawę poprzedziła, i sankcyą monarszą zbrojna zpod niéj została wyjęta, przeto sejm nasz miał jedno Rady powiatowe i miejscowe urządzić. Jakoż trzechkrotnie o nich stanowił, ponieważ wszelako uchwały jego do ram owych niezupełnie przystawały, żadna z nich nie otrzymała sankcyi. Tymczasem Rada krajowa żaliła się na nieustannie wzmagający się nieład, osobliwie na szkodę oświacie ludowéj wyrządzoną brakiem seminaryów nauczycielskich, które z powodu odrzucania przez rząd dotyczących uchwał sejmowych nie mogą wejść w życie. Z tego skorzystał minister oświecenia i zaprzychyleniem się do tego Rady krajowéj wydał temi dniami prowizoryczne rozporządzenie o dozorach powiatowych i miejscowych, jak też o seminaryach nauczycielskich. Wnet tedy obdarzą nas 20 Radami szkólnemi powiatowemi (czy nie mało na tak wielki kraj) i miejscowemi. W Radzie miejscowéj ma zasiadać pasterz parafii, a w powiatowych duchowny każdego istniejącego w powiacie wyznania, t. j. obok kapłana katolickiego, rabin żydowski. Pastorów protestanckich pomijam, bo tak ich u nas mało, że zaledwie do jednéj, lub dwóch Rad będą powołani. Nasuwa się zatém pytanie, czy księża do pomienionych Rad powinni wchodzić lub nie?

Co się tyczy Rad miejscowych powszechny duchowieństwa głos oświadcza się za udziałem w nich, to zaś z przyczyny, że pasterz zacny, rozsądny i poważny w obec innych członków parafian swych, i nauczyciela będzie wywierał wpływ przeważny, utrzyma szkołę w kierunku religijnym, i dowie się o każdym pod względem tym zamachu, a tymsamym będzie mógł go odeprzeć, lub uczynić nieszkodliwym. Dotyczy to osobliwie szkoły wiejskie, do których przychodzą dzieci z wiarą w sercu, a których nauczyciele z nader rzadkiemi wyjątkami jeszcze nie hołdują teraźniejszym materyalistycznym, czyli dokładniéj zwierzęcym prądom. Wszelako stowarzyszenia pedagogiczne, które mogłyby wiele dobrego zdziałać, najprędzéj ten będą miały skutek, że nadmą biednych nauczycieli pyszałkostwem, które rzeczywiście smutne ich położenie uczyni nieznośném, i nauczy w pomiataniu wiarą upatrywać wyższość umysłową i przynajmniéj tém zrównać się ze swymi przewodcami. Pilnéj tedy trzeba pasterzowi baczności, roztropności, i przy uprzejmości i uczynności powagi, aby temu kiełkującemu złemu wzróść nie dozwolił. Do tego sama szkoła, stósunek do nauczyciela, i rada miejscowa mnogą mu nastręczają sposobność. — Zdaniem atoli mojém, ksiądz nie powinien w radzie téj przyjmować przewodnictwa, które liczną obarczyłoby go pisaniną, w téj bowiem urzędy autonomiczne bardziéj się lubują od starego autoramentu biurokratów, co więcéj uczyniłoby go podwładnym inspektora, zwykle nauczyciela gimnazyalnego, któremu na wizytacyach musiałby w obec parafian i dzieci szkólnych służyć, jak też urzędowe tegoż rozkazy i nagany przyjmować, wreszcie co najgorsza, wszystkie rozporządzenia władz szkólnych, między którémi znajdą się niezgodne z nauką kościoła, niemniéj ludowi przykre i wstrętne, słowem odiosa, z urzędu swego wykonywać. —

Pod względem uczestnictwa w Radach powiatowych zgody między nami nie ma. Jedni są za udziałem w nich, twierdząc, że tém uratuje się zasada przyrodzonego kościoła prawa do szkoły, a są między niemi, którym uśmiecha się tytuł powiatowego Radcy szkólnego. Inni są za usunięciem się duchowieństwa od rad pomienionych. Ci powiadają że prawo kościoła do szkoły, córki swéj, nie wynika z łaski rządu lub zgromadzeń ustawodawczych, lecz jest naturalném, boskiem, wiekowem posiadaniem, pracą i nieobliczonemi wydatkami uświęconem. Prawo to przemocą wydarto, i drobny, nic nieznaczący onegoż skrawek z łaski kościołowi przyznano. Nie pojmujemy, aby tém ratowano zasadę, że poprzestajemy na owym skrawku, czém właściwego zrzekamy się prawa. Sądzimy, że dla ocalenia zasady należy przeciw gwałceniu protestować, łaską prawo znoszącą od siebie odepchnąć, nad dobrem szkoły w parafii czuwać, i czekać aż sprawiedliwsze i trzeźwiejsze czasy prawo zdeptane przywrócą.

Za wnijściem do Rady szkólnéj powiatowéj znaleźlibyśmy się w położeniu właściciela, któremuby zagrabiono dom, a zostawiono w nim mały kącik po to, aby z niego szydzono przy każdéj sposobności, ze wzgardą, jako ubezwładnionego potrącano go i dać mu głębiéj uczuć boleść z powodu siłą wydartéj własności. Azaliż pokrzywdzony poprzestanie na takie upokorzające i datkliwe urągowisko? czy raczéj zastrzegłszy prawo swoje, nie ustąpi całkiem, w nadziei, że kiedyś sprawę wygra, i powróci do swéj własności, a żaden sąd nie będzie mógł mu zarzucić: dobrowolnie przyjąłeś kącik, zaczem zrzekłeś się własności i prawa do niéj. Następnie przytaczają owi przeciwko pogwałceniu prawa kościoła protestami do których, jak łatwo się domyśleć i ja się zaliczam: w Radzie powiatowéj duchowny ma zasiadać jako reprezentant wyznania religijnego. Jego obrona religii zaważy niewięcéj, niż głosy Arcypasterzów w Izbie Wiedeńskiéj panów, z któréj téż po uchwaleniu ustaw międzywyznaniowych, nauce i prawom kościoła wręcz przeciwnych, wystąpili i dotąd do niéj zgoła nie zaglądają. Po cóż więc iść tam, zkąd sumienie i poczucie katolickie wnet wyjść rozkażą? Stanowisko kapłana katolickiego będzie tém trudniejsze, ile że, co przewidzieć snadno, na poparcie żadnego kolegi radnego liczyć nie może, gdyż tym z grona intelligencyi galilejskiéj konsyliarzom nic pilniejszego, jak mścić się na księdzu za wrzekome ujrzmienie ducha przez kościół, i każdy przepis, każdą praktykę kościoła uważać za część składową owego jarzma nieznośnego, które ze szczętu zniszczyć należy. Nadto kolega rabin, którego duchowny charakterem sakramentalnym obleczony za równego sobie duchownego ipso facto uznaje, co jest fałszem, a czy zaszczytem? wspominać zbyteczna; owoż kolega rabin, alias żyd obecnie zwykle mądrością i świetnością powodzenia wiedeńskich Judaszów olśniony, w rzeczach religijnych okaże się nieohybnie liberalniejszym od kapłana katolickiego, co fabrykanci publicznéj opinii na potępienie kościoła wyzyskać nie omieszkają. Na koniec mówią, jeżeli sie znajdzie ksiądz tak niewyczerpanéj cierpliwości, że cokolwiek go spotka zniesie, i zrazić tam się nie da, że rozporządzenia, ukazy i ustawy, których będzie referentem zdążają do zatarcia o ile tylko można znamienia katolickiego, a nadania szkołom kierunku racyonalnego, to jest bezdusznie, zaczém berozumnie materyalistycznego — takich zaś kierowników szkoły wnet za przykładem macierzy wiedeńskiéj seminarya nauczycielskie wypiastują — ażaliż kapłan taki nie stanie się współwinnym téj niegodziwości? a prócz tego, ażaliż nie będzie zwodniczą dla rodziców katolickich pociechą, że rządy szkólne, nie mogą być złe, ani wierze przeciwne, skoro w nich księża udział biorą. — Takie jest zapatrywanie nasze, wszelako ponieważ mylić się możemy, każde pouczenie ochotnie przygarniemy, przytém mocno go sobie życzymy. Wreszcie ponieważ jesteśmy protestantami naprzeciw gwałcącym prawo kościoła, a najuleglejszymi tejże matki św. synami, wyglądamy w téj mierze orzeczenia i postanowienia Władz dyecezyalnych, którym choćby naszym na sprawę powołaną poglądom były przeciwne, z góry najzupełniéj się poddajemy, i one ile nas się dotyczą, najsumienniéj wykonamy. —

Teologia katolicka w Niemczech

przy końcu 18. i 19. wieku z szczególném uwzględnieniem kierunku teologicznego w czasach naszych.

Szkic historyczny.

Napisał Lic. Glabisz, Alumn Seminaryum Gnieźnieńskiego.

Wstęp.

Ogólna charakterystyka reformacyi i teologii katolickiéj od św. Tomasza aż do 19. wieku.

W pochodzie wieków nigdy nie miał Kościół większego przeciwnika nad pseudoreformacyą wywołaną przez Lutra. Ariusz uderzył wprawdzie w samo serce nauki Chrystusowéj pod sztandarem płytkiego racyonalizmu, i były chwile w owym czasie zaburzeń, że zaledwie kilku sterników zostało przy nawie Kościoła: (*Ingemuit totus orbis et Arianum se esse miratus est*, mówi św. Hieronim adv. Lucifer. n. 19), przecież znikł prędzéj Aryanizm, niżby się tego można było spodziewać, sądząc z podbojów, jakie był zrobił w tak krótkim czasie. Następujące po nim herezye to chyba zgubne jego następstwa, które w pewnéj mierze przyczyniły się do tego, że Kościół objawioną prawdę o Logosie przedwiecznym ujął w system, do czego poczet świetny prawdziwych koryfeuszów wiedzy bozkiéj się przyczynił. Reformacya zaś, która z jednéj strony zaprzeczyła prawie zupełnie wartości władz umysłowych w rzeczach wiary, z drugiéj strony subjektywizm w tłomaczeniu Pisma św. stawiając za principium główne, stanęła z sobą w przeciwieństwie, trwa już przeszło trzy wieki, raz poraz rozmaite zmiany przybierając.

Nic prawie nie znaczyły tylokrotne wołania Kościoła, mało świetne apologie z naszéj strony, jako n. p. *Bossueta*, które nie wiele stósunkowo korzyści odniosły między protestantami we Francyi; *Symbolika Möhlera* inne zupełnie wyobrażenie o teologach katolickich niemieckich, u protestantów wywołała, (dotąd oni zwykle odmawiali erudycyi i bezstronności teologom katolickim); z wielką gruntownością okazał *Döllinger* w dziele „Die Reformation in ihren Wirkungen und Folgen im Umfange des Lutherthums" niestanowczość i sprzeczność samych nawet reprezentantów reformacyi, zgubne następstwa tak pod względem naukowym jak i społecznym, — lecz to wszystko przeszło prawie bez skutku. *Necesse est, ut fiant scandala.*

Kiedy nadejdzie dla błądzących dzień łaski i dzień prawdziwego pokoju, zakryte dotychczas przed nami. To pewna, że protestantyzm coraz wyraźniéj pędzi życie wegetacyjne, dziś ani ludu prostego, ani intelligencyi nie zadowalnia: pierwszy czuje w nim chłód, brak poświęcenia jego reprezentantów dla religii samej, brak zapału; druga nie znajduje w nim środków właściwych do swoich celów, o tyle zadowolona, że wolno jéj należeć do wielkiéj całości, w któréj najsprzeczniejsze żywioły znajdować się mogą. Protestantyzm przeszedł wszelkie właściwe ułomności ludzkiéj fazy, fundamentem jego jest system bez logiki, namiętnością i gwałtownością ludzką rzucony między społeczeństwo, na którym jedynie słaby gmach mógł stanąć. Luter podał go światu w postaci panteistycznego mistycyzmu, następcy jego zmieniali go według upodobania w suchą doktrynę formułek symbolicznych, — teolog teologa zbijał do tego stopnia, iż ludzie światli coraz bardziéj z karbów jego wyłamywać się poczęli (chociaż formalnie zawsze byli protestantami), rzucając się w objęcia filozofii, mianowicie Kanta. Racyonalizm zawładnął nad teologią, ztąd koniecznem, logicznem następstwem było, że wszelką zdarto zeń szatę nadprzyrodzoną, że osądzano prawdy objawione według widzimisia rozumu. Kierunku tego najwymowniejszymi przedstawicielami byli: de Wette, Geseniusz, Bauer i Paul z całą szkołą turingską. Filozofia Hegla nie mało zamętu wprowadziła do protestantyzmu. Z niéj to wyszedł jako największy ekscentrysta osławiony Strauss, — panteistyczne dążności rozwijał tyle w swym czasie przez teologów ceniony, tyle u światłych protestantów szanowany Schleiermacher, który przynajmniéj tę zasługę ma, że w świecie wyższym, którego robak niemoralności i indiferentyzmu religijnego oddawna toczył, rozbudził pewną mglistą religijność, opartą wyłącznie na uczuciu.

Dziś znowu protestantyzm wraca na drogę pozytywną. Na wielu wszechnicach z Pismem św. obchodzą się jako z książką bożą, naturalnie, że to nie przeszkadza wcale dowolności subjektywizmu w tłomaczeniu. Główna zasługa pod tym względem należy się Hengstenbergowi, który zawsze na wielki napotykał opór. Za nim poszli protestanccy egzegeci jak Tholuck, Luthardt, Delitsch, Kurtz i inni.

Kierunek racyonalistyczny, któremu przewodzi dziś Schenkel, prof. w Heidelbergu, nie wiele znajduje poparcia między teologami protestanckiemi. Mimo to, daleko jest protestantyzmowi do Kościoła. W sercu jego bowiem religijna obojętność, w łonie jego rozszérza się masonerya, któréj wcale nie tamuje, mieści w sobie najrozmaitsze żywioły, 110 sekt toczy jego żywotność, a choć sobie przeciwne, w tém się zgadzają, że są wrogiemi dla Kościoła

Niemcy zatém już od przeszło 3 wieków rozdwojone na

dwie wielkie części pod względem religijnym. W całéj Europie, na całym świecie nawet nie masz podobnego rozdziału na dwa wielkie obozy jednoplemiennego narodu, w rzeczach tyczących się religii.

Posłannictwo Kościoła w Niemczech dla tego było i jest w części i dzisiaj jeszcze trudniejszém niż w krajach czysto katolickich.[1]) W narodach takich bowiem chodzi głównie o przechowanie tradycyi zgodnych z duchem kościelnym, o prowadzenie ludu bożego raz wytkniętą drogą. W Niemczech natomiast i to zadanie winien Kościół spełnić i przytém odpierać pociski protestantyzmu, musi zachować świętość wiary i nie pozwolić przejąć się dążnościami innowierców, których teorye wolnomyślne mącą słabą naturę ludzką, ułatwiają swobodne krzewienie się protestantyzmu.

Toć przecież w niektórych krajach Kościół prawa musi sobie wywalczać, aby być cierpianym — protestantyzm znajduje opiekę, bo jest religią panującą.

Zadanie zatém dwojakie ma Kościół do spełnienia w Niemczech: zachowanie nieskazitelności wiary, bronienie swego *depositum fidei* w obec swych przeciwników, odpieranie ich zarzutów i wykazywanie fałszów błędnéj ich nauki. Zasoby do tego podaje mu tradycya, nierozerwana, powszechna, tak, iż nic więcej reprezentanci Kościoła nie potrzebują czynić, jak czerpać prawdy z tego źródła, uzasadniając je w dobitny sposób, nadawając im formę, jakiéj duch czasu wymaga, treść zawsze ta sama pozostać musi.[2])

Punktem wyjścia jak dla każdego katolika, tak i dla katolika Niemca, musi być Chrystus i jego zastępca, widzialnn głowa kościoła, Ojciec święty, czyli inaczéj tradycya, przedewszystkiem tradycya kościoła rzymskiego, najdawniejsza, najpewniejsza — Kościół rzymsko-katolicki. Tak postępowano od najdawniejszych czasów (znane miejsce św. Ireneusza) tak dziś jedynie postępować można.

Słusznie utrzymują ci, którzy w rozwoju teologii trzy dotychczas wielkie przyjmują okresy, czyli raczéj trzech świętych prawdziwych olbrzymów wiary i wiedzy (*οὐδεν πιστις ανευ γνωσεως, οὐδεν γνωσις ἀνευ πιστεως* Clem. Alex.) uważają za trzy wielkie filary, na których się opiera wspaniały gmach teologii świętéj; t. j. św. Pawła, św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu, dziś najważniejszego o tyle, że na pierwszych dwóch fundamencie budował, rzecz całą bliżéj objaśniając, określając i rozwijając. Ze św. Tomaszem chyli się świetność teologii scholastycznéj ku upadkowi, walka realizmu z nominalizmem wiele zużywa sił żywotnych, niewprost krzewiąc skeptycyzm; humaniści (wielu z nich pogańskim duchem owiani) zacięty rozpoczynają bój ze scholastyką, niektórzy zaczepiają dla tego formę scholastyczną, aby pod jéj płaszczykiem zniszczyć jądro prawdy, zachwiać pewność dogmatów, ztąd to w poniewierce u humanistów dogmata scholastica, scholastycy sami podług nich, nebulones. Na miejsce głębokiéj, czasem niezbadanéj spekulacyi, która do wielkiego przyczyniała się i przyczynia się dotychczas jeszcze wykształcenia umysłowego, zawiesza pozytywizm swe sztandary, tu i owdzie przeziera płytki racyonalizm, z którym w parze idzie krytycyzm historyczny (Laurencyusz Valla), zaniedbany w wiekach średnich. Przecież ztąd bynajmniéj nie wypływa, aby scholastyka zupełnie znikła z widowni teologicznéj.

Wiek 16. wiele wydał znakomitości na polu teologiczném. Zapasy z pseudoreformacyą wielu powołały na arenę apologetyczną, rozbierano mianowicie kwestye zaczepione przez reformatorów. Charakter tego kierunku jest mniéj więcéj polemiczny. (Eck, Hosiusz, Erasm Roterdamczyk najwięcéj mający wzięcia, choć najmniéj z nich gruntowny, więcéj pozytywny jak spekulatywny). Ruch teologiczny przybiera coraz większe rozmiary, powstaje wielu obrońców wiary tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, mianowicie w zakonie Jezuitów. Oni to w całém znaczeniu tego wyrazu stali się przedmurzem Kościoła, oni poczucie prawdy dla wielu przyczyn gasnące wywołali, pod sztandarem krzyża obudzali życie w Kościele, którego blask tém bardziéj zaciemniał protestantyzm, im bardziej nerwowa namiętność go opuszczała, im bardziéj malał targany niezgodą, niepewnością własnych jego obrońców. Zasługi Petawiusza, Bellarmina, Canisiusza nigdy nie zgasną na polu teologiczném; wszystkich przewyższył Suarez teolog i filozof zarazem najbardziéj swym systemem i nauką podobny do św. Tomasza. Nie tu miejsce wyliczać mężów, którzy w egzegezie moralnéj i w ascezie (św. Teresa, św. Piotr z Alkantary) zajaśnieli. Historya kościelna, na którą często tak skwapliwie odwoływał się protestantyzm (Centuryatorzy) znalazła godnego reprezentanta w tym okresie w Baroniuszu i jego kontynuatorach. Kontrowersye Moliny o stósunku łaski do wolnéj woli (scientia media) naprężyły bardzo myśl teologów, heretyckie zachcianki Bajusa, Janseniusza potępione przez Kościół sprawiły, iż rozstrzygnięto trudne bardzo kwestye teologiczne co się tyczy łaski, grzechu pierworodnego, stanu pierwszego człowieka przed upadkiem i po grzechu. Jansenizm zaczął niepokoić Kościół we Francyi, która ze wszystkich krajów Europy w 17. i na początku 18. wieku, najwięcéj przedstawiała ruchu teologicznego. Dość wspomnieć na bystry geniusz Bossueta, na pełnego miłości, łagodności i nauki Fenelona; w dziedzinie historycznéj odznaczyli się prócz Bossueta, Tillemont, Fleury, Natalis Aleksander i inni. Maurynów, Oratoryanów i Jezuitów zasługi na polu patrystyki, archeologii i historyi kościelnéj w tym czasie, na zawsze pozostaną wielkie. W egzegezie Richard Simon, co do krytycznego zmysłu i gruntowności stanął najwyżéj, szkoda, iż nieraz schodzi w swych wywodach do hyperkrytyki, co Bossueta i du Pin spowodowało do opozycyi. Richard Simon słusznie nazwany bywa tak pod względem dodatnim jak i ujemnym, ojcem nowoczesnéj egzegezy.

Kierunek tego okresu literatury teologicznéj we Francyi, aczkolwiek w wielu względach korzystny, co do treści swéj i dążności niebezpiecznym był sam w sobie, niebezpieczniejszym mógł być w swych następstwach. Wolności galikańskie uszczuplające znaczenie Papieża w Kościele, wynoszące znaczenie soborów powszechnych w duchu Pizańskiego, Kostnickiego i Bazilejskiego nad głowę Kościoła, tworzące nowy kościół w kościele powszechnym pod absolutnym sterem Ludwika XIV. zrywały przez to samo z ogólną wiekową tradycyą Kościoła, decentralizując sy-

---

Ad [1]) Tak było dawniéj; dziś i w krajach gdzie religija katolicka jest panującą, kościół wiele ma do walczenia z przeciwnemi sobie żywiołami już od czasów Encyklopedystów. Masonerya dzisiejsza, która jest tylko zmodyfikowaniem indiferewtysmu 18 wieku, a która dziś zalewa całą Europę, i Amerykę najnieprzyjaźniejszą jest dla kościoła, tym niebezpieczniejszą, że nie działa na jawie. Oziębłość religijna, pycha rozumu skoncentrowała się dzis właśnie w masoneryi, któréj szczytem są rewolucyjno-socyalne zachcianki jéj głowaczów. Symptomata jéj nie tylko całkiem są przeciwne kościołowi, ale psują harmonią w świecie, niszcząc wszelką zgodę i ustrój państwowy, muszą one być zwalczane bronią wiary, religii, mieczem, który przyniósł Chrystus Pan na ten świat. Ztąd zadanie kościoła tam gdzie ten kąkol wzrosł między pszenicą dość trudne. Reprezentantami tego kierunku antyreligijnego i antyspołecznego jest w literaturze Wiktor Hugo (zapatruje się tak na Chrześciaństwo jak Renan et consortes) w praktyce Mazzini i Garibaldi, prawdziwe widma przerażające ludzkość.) Filantropią źle pojętą przejęci gotują grób wszelkiemu porządkowi.

Ad [2]) Nie wolno nigdy teologowi przejętemu duchem prawdziwie kościelnym pogardzać zupełnie formą z przeszłości; toć i forma należy do ubiegłych czasów, które pod względem wiary pewno przewyższały wiek 19ty. Śmiesznem byłoby nawet, gdyby teolog pisząc w łacińskim języku koniecznie chciał pisać stylem cicerониańskim, i pojęcia, obce duchowi pogaństwa, w złotego wieku literatury rzymskiéj przyozdabiać peryody. Do jakiego stopnia śmieszności można i pod tym względem doprowadzić widzimy u Humanistów 15 i 16 wieku. Pisarze, którzy i w filozofii głównie zwracają swą uwagę na formę, są rzadko zwięzłowatemi, dobitnemi, myśl ich wietrzeje, lub téż zupełnie czasem traci na swéj wartości.

I rzecz zresztą naturalna. Chcąc bowiem podług dzisiajszych wyobrażeń dobrze pisać w łacińskim języku, trzeba Cycerona naśladować który na ścisłość myśli tak bardzo nie zważa, owszem często rozwlekłością grzeszy. Te same wady widzimy np. w Laktanciuszu, który Cycerona co do formy wziął sobie za wzór. Ztąd przecież wcale nie wynika, aby poprawnym nie pisać stylem. Zarzut, który czyniono przez dłuższy czas Scholastyce co do jéj formy i dla tego głównie ją potępiono, dziś już jest zupełnie trywialnym. Ludzie fachowi i bezstronni przekonali się, że to co wielu barbarzyństwem się wydawało bardzo głęboką często zawierało myśl, choć całkiem nie można uniewinnić Scholastyki, (po św. Tomaszu) co do jéj formy i często co do za subtelnéj i sofistycznéj treści.

Że w filozofii trzeba często tworzyć na różne pojęcia odrębne wyrazy, tego najlepszym dowodem filozofia niemiecka i nasza jéj ancilla (Trentowski), która zbudowała prawdziwą wieżą Babel językową — mimo to ta sama filozofia często Scholastyką i dla jéj barbarzyńskiéj formy pogardzała.

stem hierarchiczny; i ten sam Bossuet, który z taką erudycyą, siłą i zapałem chciał łączyć protestantyzm z Kościołem, stawając jako obrońca Gallikańskich wolności, jedną ręką budował, drugą zachwiewał. (Gruntowne ocenienie wolności Gallikańskich porównaj „Katholik“ r. 1865 — rocznik 7.) Naturalnie, że kierunek ten niewłaściwy nie pozostał bez skutków, i w ostatnich czasach pokutował, i bodaj czy jeszcze nie pokutuje Gallikanizm we Francyi. Dziwna rzecz, że po czasach tak świetnych co do ruchu literacko-kościelnego we Francyi, nastały czasy najsmutniejsze dla kościoła, gdzie deizm z Anglii przybyły zamieniał się w naturalizm i najzwyczajniejszy racyonalizm, i zaczęto z wulkaniczną wściekłością burzyć dzieło bozkie utwierdzone wiekami, które wykarmiło, wykołysało, wychowało i wykształciło Europę.

Niemcy w całym tym okresie, w którym Francyi należy się palma zwycięztwa, prawie nic ważniejszego nie zdziałały na polu teologiczném. Wojna 30letnia i 7letnia, jak w ogóle nie sprzyjały krzewieniu się nauk, tak i rozwój teologii jedynie mogły tylko tamować. W zaciszach klasztornych, konwiktach i seminaryach więcéj trudniono się teologią niż po wszechnicach, które coraz bardziéj wyłamywały się z karbów średniowiecznych. Protestantyzm pod względem naukowym prześcignął Kościół w tym czasie w Niemczech.

Teologia w Niemczech w 2. połowie 18. wieku.

Rządy nieszczęsne w Austryi, prąd wolnomyślny szerzący się po całéj Europie, zalał i Niemcy. Kierunek Gallikański znalazł naśladowcę w Febroniuszu (Hontheim), który pod względem hierarchicznym system episkopalny w nieznany dotychczas sposób chciał podnieść. Godność Prymatu zawisłą uczynił od kościoła, kościół dał władzę Papieżom, nie Chrystus — Papież ma najwyższe znaczenie we wszystkich kościołach, ale nie ma jurysdykcyi. Przez podobne zapatrywania chciał zupełnie podkopać władzę Prymatu, a władzę biskupów zależną uczynić od monarchów. Zasady Febroniusza musiał Kościół potępić (Clemens XIII. r. 1764). Zgubne te teorye atoli nie zostały bez skutku w Niemczech. Nieprzyjazny całkiém Kościołowi cesarz Józef II., z wielką skwapliwością wprowadzał je w życie, reformując Kościół podług swych zasad liberalnych, albo raczéj kopiąc grób Kościołowi. Duchowni mieli zostać urzędnikami państwa, policyą nad moralnością, helotami rządu, rząd świecki miał czuwać nad hierarchią. Libertyni z całą szatańską namiętnością wspierali go w niecnych jego zamiarach. Duchowieństwo wyższe wonczas mało mające samowiedzy własnéj, mało zapału i poświęcenia i prawdziwéj oświaty teologicznéj, albo milczało, albo niewprost urzeczywistniało jego zasady; a byli nawet tacy, którzy publicznie z katedr przewrotne owe teorye głosili. Wracały się czasy Byzantyńskich cezarów, z tą różnicą, że cesarze Byzantyńscy mieli wiarę ogólną, cesarz Józef natomiast był wychowańcem i zwolennikiem Encyklopedystów, których fałsze w właściwy sobie sposób modyfikował. Im daléj jednak cesarz szedł w swych zapędach, tém bardziéj duchowieństwo podnosiło się z letargu; niestety, najwyżsi książęta kościoła, jakoto Arcybiskupi koloński, trewirski, moguncki, salcburgski, marząc o kościele narodowym, wyłamywali się z pod władzy papiezkiéj i sami jedność kościoła burzyli. Duch czasu tak nieprzyjazny kościołowi, ogólny szał niedowiarstwa, który jak lawa niszczył zabytki wiary i pomniki wiekowéj katolickiéj przeszłości, nie bez zgubnego wpływu pozostał na teologiczne wykształcenie duchowieństwa. Kierunek racyonalistyczny był wtedy najwidoczniejszym na wszechnicach tak wiedeńskiéj jak i w Pradze, nie tylko w wydziale filozoficznym, ale i w wydziale teologicznym.

W Trewirze, Moguncyi i w Bonn zasady Febroniańskie najwidoczniéj wychodziły na jaw. W czasie tylu przewrotnych dążności, gdzie się nawet posuwano do tego, że nieomylność soborów powszechnych zaprzeczano, jak Blau w Moguncyi, gdzie prawo kanoniczne i historyą kościelną wykładano w duchu Józefinizmu, nic ważniejszego w dziedzinie teologii zdziałać nie można było, z wyjątkiem może Stattlera i Klüpfela w dogmatyce, choć i ostatni nie jest wolny od zdań niebezpiecznych. Teologowie w owym czasie, którzy na polu historyczném i patrystyczném doświadczali sił swoich, nie zasługują nawet na wspomnienie.

Teologia zatém, jak widzieliśmy, schodziła z właściwéj drogi. Zamiast wtajemniczać się w niezgasłe nigdy pomniki wiedzy scholastycznéj i przejąć się tą prawdziwą wielkością gotyckiéj sztuki, zamiast iść daléj torem, wskazanym przez Maurynów i Oratoryanów i rozpatrywać się w tradycyi wiekowéj kościoła, teologowie mało czerpali ze scholastyki, wielu kierunek gallikański potęgowało, lub téż, co gorsza, pozwalali niektórzy uwodzić się filozofii. W ogóle wielki brak samowiedzy czuć się daje w teologii, brak pewności zasad i środków, brak zapału religijnego w czasie, kiedy kościół najbardziéj był zagrożony. Indiferentyzm religijny szerokim korytem zalewał Europę, najluźniejsze szerzono zasady pod względem moralności, węzły małżeńskie w stanach wyższych nie szanowane, prawa bozkie i ludzkie podeptane. Jedyni prawie Jezuici téj wezbranéj powodzi stawiali tamy, lecz, niestety, umiano ich się pozbyć, na co Papież Klemens XIV. przystał i zakon r. 1773 bullą *Dominus ac Redemptor noster* rozwiązał. W Niemczech francuzki indiferentyzm powoli zaczął ustępować, a miejsce jego zajął kierunek racyonalistyczno-pogański, którego reprezentanci zgubnie działali na wykształceńszą część narodu. Znani są ci koryfeusze w literaturze niemieckiéj, krytyczny na wskroś Lessing, który wszelkie pozytywne religie za fałszywe uważał; Wieland, ów piewca zmysłowości; Göthe, ów Jowisz pogański (jak go nazywa Zaleski) ogromnym swym wpływem odwracał zupełnie spółczesnych sobie od ducha chrześciańskiego; tyle ceniony poeta Schiller, narodowy wieszcz germański, wzdycha w „Bogach Grecyi“ za owym wiekiem wiecznéj młodości, wiekiem natury: „Kehre wieder holdes Blüthenalter der Natur, — er sei (Schiller) ohne Religion aus Religion“ — w filozofii przejął się zupełnie Kantem.[1])

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Missya Bulgarska OO. Zmartwychwstańców w Adrianopolu.

I.

Zadaniem téj pracy jest wykazanie znaczenia i zasług Missyi katolicko-bulgarskiéj, któréj kierunek powierzono Zgromadzeniu Zmartwychwstania P. n. Jezusa Chrystusa.

Ażeby chwilę obecną jasno przedstawić, trzeba koniecznie wrócić do przeszłości i podnieść kilka ważniejszych zdarzeń, chociaż z żalem wyznać musimy, że dla szczupłości ram, jakie szkicowi temu przeznaczamy, wypada nam się ograniczyć na ścisłém streszczeniu.

Smutne są religijne i polityczne dzieje Bulgarów. Oswo-

[1]) Dzieła tych mężów jak z jednéj strony (mianowicie Schillera) w wielu wzbudzały miłość do piękna, ideału — do sztuki (Göthe) — do poezyi, w piękném formie napisane, z drugiéj strony torowały drogę jak najwidoczniéj indyferentyzmowi religijnemu, dla kościoła w ogóle dla religii chrześciańskiéj były srogiemi. Niestety, wpływ ich dzisiaj nawet nie jest bez złych następstw, mianowicie po wyższych zakładach naukowych, nie mówiąc o wszechnicach gdzie młodzież formalnie upija się lekkomyślnością co do zasad religijnych. Młodzież po gimnazyach czyta dzieła tych pisarzów, z zapałem podziwia formę, podziwia myśl, zwykle jéj jednak całkiem nie rozumie, arcydzieła tych poetów czytają nauczyciele czasem publicznie, unoszą się nad wszystkiem, lecz rzadko albo wcale nigdy nie zwracają uwagi na kierunek. Młodzież bez wychowania domowego, skłonna do nowości niektórzy z niéj do skeptycyzmu wiele z tych rzeczy bierze za dobrą monetę. Tak samo się ma i w polskiéj literaturze (choć u nas nawet u poetów nie na katolickiem stanowisku będących zawsze jest pewna religijność. „*Oda do młodości*“ i inne pełna werwy i zapału poetyckiego, egzaltowanego młodzieńca mogą doprowadzić do szału — świat źle pojmie — historyą ludzkości za całkiem hybioną dotychczas uważać będzie — w młodzieży jedynéj ujrzy wielkość, potęgę myśli i czynu — jednem słowem wbije się w ogromną zarozumiałość. Do tego wszystkiego dodaj pisarzów starożytnych, wolność czytania książek jakich zapragniesz (niektórzy kwartanerzy czytają nędzne romanse Kosińskiego, sekundanerzy rozkoszują w Oberonie Wielanda, którego dążności nawet Schiller znieść nie mógł) a położenie ucznia gimnazyalnego jest bardzo trudne i niebezpieczne, bo stróżów i opiekunów pod względem religijnym ma mało nad sobą. Jedyny nauczyciel religii nie zdoła sam powstrzymać tego zgubnego kierunku. W innych prowincyach państwa Pruskiego po katolickich gimnazyjach jest inaczéj (Westfalia — Prowincye Nadreńskie) duch religijny jest lepszy między nauczycielami i więcéj księży pracuje przy takich zakładach.

bodzeni z jarzma Awarów w drugiéj połowie siódmego stulecia, w ciągłych wojnach, w których w zmiennéj zwycięztw kolei, nieraz udało im się przewagę otrzymać, a nawet więzić i zabijać Konstantynopolskich cesarzy, giną ku końcowi czternastego wieku przez Turków podbici. A w czasie tym, ileż występków, złéj wiary i zbrodni, właściwych zresztą wszystkim barbarzyńskim narodom, a późniéj jakaż bolesna, jakaż okropna pokuta?!

Podanie niesie, że na początku siódmego stulecia jeden z książąt bulgarskich przyjął religią chrześciańskką. Bulgarzy zamieszkiwali wtedy brzegi morza Kaspijskiego w pobliżu Wołgi. W roku 777 ochrzcił się książe Teleryk, (siedzibą Bulgarów wtedy były Bałkany i kraj nad niższym Dunajem, dzisiejsza Bulgarya,[1]) ten co z tronu zrzuconym został. —

Mimo nieustannych z Grekami wojen, a ztąd rozwiniętéj propagandy religijnéj, niewolników serca i umysły niebyły dosyć przygotowane do przyjęcia Chrześcianizmu. Prawda, że według twierdzenia autora „o Unii Bulgarskiéj“[2]) propaganda ta nie była wolną od ducha sekciarskiego, z którego to grzechu Bulgarzy aż do zagłady polityczne otrząść się nie mogli. Prócz tego łączyli Bulgarzy zawsze wiarę z swemi interesami. Chrześcianizm przychodził ze znienawidzonego Bizancyum. Cesarz Konstantyn Porfirogenit trzymał Teleryka do chrztu i dał mu za żonę krewną Cesarzowéj Ireny. Powody te wystarczały do pozbawienia go rządów.

Ażeby pogańskie bożki zburzyć, i jeden prawdziwy kościół postawić, aby po ziemi błądzący wzrok ludzi podnieść do nieba, i nauczyć ich, że wkrótkiéj wędrówce żywota naszego, winniśmy zaskarbić sobie wieczne, szczęśliwe i błogosławione życie u Boga, aby w serca pogańskie wszczepić prawdziwą wiarę i miłość Najwyższego, potrzeba było człowieka, któryby z tą ziemią nic nie miał wspólnego prócz świętych usług, jakie jéj oddać czuł się w obowiązku, człowieka poświęconego i pełnego łaski bożéj, i takim był święty Metody. On to ochrzcił króla Bogorysa. Z dwóch dat nawrócenia króla: 945 i 861, wybieramy drugą jako pewniejszą i historycznie sprawdzoną. W r. 860 zażądał Bogorys Missionarzy, a w następnym został tajemnie w nocy ochrzconym przez św. Metodego. Gdy rozeszła się wiadomość o nawróceniu się króla, zbuntowali się dworzanie wraz z ludem. Bogorya z krzyżem na piersiach w towarzystwie 48 wiernych wystąpił przeciw buntownikiem, zgromił ich, 52 kazał ściąć głowy, lud zaś wezwał do przyjęcia Chrześciaństwa, co wielu uczyniło. —

W tym czasie Metody i Cyryl w sprawowaniu obrządków kościelnych, nie używali jeszcze słowiańskiego języka bez greckiego.

Bogorys obawiając się Greków i ich wpływów, wysłał w r. 866 poselstwo do papieża Mikołaja I., któremu przodował własny jego syn, z bogatemi darami, z prośbą o wyznaczenie biskupów i kapłanów do Bulgaryi i o odpowiedź na 196 pytań. Papież żądaniom zadość uczynił, podał biskupów: Pawła z Torkanii, Formoza z Porto, późniéj Dominika z Tryvont, Grymoalda z Polimarty, a z niemi wielu duchownych jako apostołów. Jednocześnie podarował królowi kilka egzemplarzy Pisma św. i inne koniecznie księgi, w odpowiedzi zaś swojej podał zbawienne rady i nauki, zgromił surowość i okrucieństwo, zalecał łagodność, odwiedził od gwałtów i nadużyć, a znając barbarzyństwo narodu i króla, uczynił to z wielką powagą i umiarkowaniem. Wezwał również króla i lud do pokuty według przepisów biskupich.

[1]) Kraj ten był zamieszkałym przez siedm pokoleń słowiańskich, z któremi się Bulgarzy złączyli, i język ich przyjęli. —

[2]) „O Unii Bulgarskiéj przez ks. Heronima Kajsiewicza. Paris 1863 r. Oprócz téj pracy nieco oprzerniejszą wiadomość o Bulgaryi znaleść można, w dziele: „La Bulgarie Chretienne-Etude historique. Paris et Nantes. 1869.

Szczerze nawrócony i pobożny król, zrzekł się tronu na korzyść pierworodnego syna, obciął włosy, przywdział szaty mnisze, i chciał reszty żywota dokończyć na modlitwie i rozmyślaniach. Z samotności wyrwało go rozpustne i bezbożne życie syna. Zgromił go, odjął rządy, kazał mu oczy wyłupić i do więzienia wtrącić. Berło oddał drugiemu synowi, sam zaś powrócił do pustelni i pobożnie oczekiwał śmierci.

Za panowania Bogorysa katolicyzm w Bulgaryi dosiągł najwyższego wzrostu. Późniéj herezya Fociusza, względy polityczne, przeniewierstwo Biskupa Grzymoalda[3]), który chciał Bulgarów oddać po władzę kościoła Konstantynopolskiego, duma Formozy[4]), a nakoniec intrygi Greckie, zniszczyły dzieło pobożnego króla, i lud przystąpił do schysmy greckiéj. A stało się to czasu patryarchy Mikołaja Celuraryusza.

Święci Metody i Cyryl udali się do Morawii[5]) Cyryl wrócił późniéj do Rzymu, został mnichem i umarł tam 14 lutego 868 roku. Ciało jego do dziś dnia nie wynalezione. Autor „La Bulgarie Chretienne“ przytacza podanie, że kiedy matka zmarłego prosiła w Rzymie o oddanie ciała jéj syna, by je w Tessalonice pogrzebać, i kiedy za pozwoleniem papieża, grób rozkopano i trumnę otworzono, święty powstał, uczynił znak ręką, że tutaj chce pozostać, i na powrót się ułożył. —

Po odjeździe Biskupa Grynwalda wezwali Bulgarzy Arcybiskupa Bulgarskiego, który wielu Biskupów wyświęcił. Mnisi Grecccy nauczali lud. Schyzma zaczęła się szerzyć i Manicheizm zapuścił swoje korzenie. —

Następni królowie hołdując Schyzmie, myśleli tylko o podbojach. Kilka zwycięztw utrzymało Bulgaryą aż do r. 1018, w którym stała się prowincyą Grecką.

Ten okres miał kilka wielkich chwil. Król Szymon spustoszył Macedonią i Tracyą, zdobył Adrianopol i kazał się obwołać Cesarzem Bizantyńskim. Pod murami Konstantynopola zawarł pokój z cesarzem Romanem (923), późniéj spustoszył Serbią. Następca jego Piotr (927—969) utracił wszystkie zdobycze swego poprzednika. Pod panowaniem Samuela odzyskała Bulgarya na krótko dawną swą niezależność. Cesarz Bazyli II. podbił kraj cały. — Car ten zabrał 15,000 Bulgarów do niewoli, wszystkim oczy wyłupił, zostawiając setnemu jedno oko, aby pozostałych nieszczęsnych do ojczyzny odprowadził. Samuel umarł z boleści i przerażenia. Było to śmiertelnym ciosem wolności. Dopiero w r. 1186—1197 utworzyli Wołosi, którzy osiedlili się w Bulgaryi, królestwo Wołosko-Bulgarskie. W tym czasie najsławniejszym był Jan piękny (Calogiovanni) 1179—1206.

Ten chcąc się uwolnić od Bizantyńskich wpływów, prosi Papieża Inocentego III. o koronę, przyrzekając połączenie się wraz z całym ludem do kościoła Rzymskiego. Po otrzymaniu tego o co prosił, złamał wiarę. Późniéj pobił i zamordował Cesarza

[3]) Grynwald obładowany skarbami, udał się do Rzymu, w celu namowienia Papieża do oddania Bulgarów pod władzę kościoła Konstantynopolskiego, za co przez Papieża Jana VIII. wyklętym został.

[4]) Formoza również przez tegoż Papieża wyklęty (876), a to za wymuszoną na królu Michale przysięgę, że go po śmierci Papieża na Stolicy Apostolskiéj usadowi. Klątwa ta była późniéj przez Papieżów Marcina II. Adryana III. i Stefana IV. odwołaną, a Formoza dla cnotliwego późniéj życia Papieżem obwołany. –

[5]) Święty Metody był oskarżony w Rzymie o herezyą, a to że wiary nauczał, śś. Sakramenta udzielał, i Mszę św. odprawiał w słowiańskim języku. Powołany przez Papieża Jana VIII. usprawiedliwił się w Rzymie, uzyskał pozwolenie udania się do Świętopełka króla Wielkiéj Morawii. Papież zaś w liście pisanym do króla (w Czerwcu 880), wychodząc z zasady, że Bóg nakazał swą chwałę we wszystkich językach, pozwala na używanie abecadła wynalezionego przez filozofa Konstantyna (św. Cyrylla) i na sprawowanie świętych obrządków w języku słowiańskim. —

Balduina (1205). W następnym roku sam pobity zginął pod Tessaloniką. —

Następcy Jana żyli gorączkowém życiem. Król Jan zrzucił z tronu Warylasa lub Borysa (1207—1217, ten złączył się z Teodorem Aniołem i uznał go, na przekor Łacinnikom, Cesarzem Konstantynopolitańskim, późniéj pojmał go i oczy mu wyłupił Poczem sam się Cesarzem ogłosił (1234). —

Wkrótce potém napadli Bularyą Węgrzy i zmusili ją do haraczu. Mimo wszelkich wysiłków Jana Aleksandra (1332—1338) upadło wskutek własnych grzechów. Żył on z pewną żydówką i chciał spłodzonego z nią syna na tronie osadzić, co spowodowało bunt, na czele którego stanął własny jego syn Stracomir. Stracomir dla utrwalenia swego panowania wezwał Turków na pomoc (1361). —

„Kiedy Bóg chce człowieka ukarać, odbiera mu rozum." Tak stało się z Bulgarami. Tyloma krwawemi zbrodniami oszpeceni, które w części tylko ówczesnym stanem cywilizacyi usprawiedliwić się dają, hołdujący kłamstwom i złéj wierze, wznieśli błagalne ręce tam, gdzie dawno gotowała się dla nich kara i nieszczęście.

W r. 1396 nie istniała Bulgarya więcéj, na jéj miejscu powstały tureckie sandżaki (powiaty). Pół pięta wieku cierpień, prześladowań i upokorzenia. Świat zapomniał o niéj. Kiedyś zdobywcy Konstantynopola, gdy losy się zmieniły, z tamtąd odbierali razy; — kiedyś pijący z czaszki wielkiego niewolnika, późniéj w samotności i milczeniu połykali łzy niedoli!

(C. d. n.)

W sprawie uciśnionogo Ojca św.

odbieramy z nad Obry następujące pismo:

W num. 48 *Tygodnika katolickiego* z r. z. wyrażone zapatrywanie, i w końcu podana myśl, aby Parafie nasze sporządziły protestacyją przeciw najazdowi włoskiemu, jest jakoby wyjęte z myśli i serca bardzo, bardzo wielu.

Czy jest na czasie wystąpić z taką zbiorową protestacyją? Nie podobna wątpić o tém. Cały świat katolicki dziś tak osądził, i akt taki składa. Najbliżsi nam w wierze bracia nasi z Krakusowego i Lwiego Grodu już nam przodują. — Nasz Arcypasterz w liście swym do nas toż samo wyraża. — A ostatecznie poczucie nasze, w najświętszém swém prawie zranione, do aktu takiego się zrywa.

I owszem, teraz dopiero widzi nam się akt ten na czasie, — nie pierwéj. Stósownem było, żeśmy wprzód się do tego nie wzięli, aż sam Arcypasterz głos swój do nas podniósł; bośmy okazali, że polegamy na tym, który czuje i myśli i boleje za wszystkich. Dziś głos pasterski do nas przemówił; nie potrzeba nam innéj z góry pobudki. Protestacyja nasza zbiorowa przeciw zaborowi Rzymu będzie znakiem, żeśmy słowo gorące Arcypasterza gorąco przyjęli i zrozumieli.

Ani nas wstrzymywać powinno jakieś powątpiewanie o skuteczności naszego przedsięwzięcia. — Będzie protestacyja taka skuteczną bo będzie echem rozległém i głośném słów Arcypasterza naszego, i doda im niejako nowéj jeszcze siły. Będzie skuteczną w społeczności naszéj, bo przywiedzie nie jednego z braci naszych do niedwuznacznego oświadczenia się jako katolik. — Aleź ani stósowna pytać o skuteczność. Skutek usiłowania naszego polećmy Bogu, a tymczasem spełnimy obowiązek.

Że zaś to obowiązkiem nam się dziś stało, nie wątpić. Myśmy kościołem widzialnym; krzywda widzialnie, bo za dnia jasnego się stała; i my więc jawnie głos podnieśmy, przynajmniéj z tąż jawnością, z jaką zamach zbrodniczy spełniono. — Jest to obowiązkiem, bo go tak dziś poczuli katolicy świata całego. Że nam z urzędu go nie wskazano, to chyba dla tego, żeśmy się sami do niego poczuwać powinni.

My katolicy, a w szczególności téż my Polacy, gotowiśmy do walki, i prawdziwie waleczni tam, gdzie nieprzyjaciel prosto w oczy do zapasów z nami stawał; ale cierpliwi i obojętni, gdy z zasadzek nas urywał, i pokątnie nurtował, uważając to za drobiazgi nie warte zamachu naszéj prawicy. I tak dopuszczaliśmy nieprzyjacielowi niejednéj korzyści, ufając w dobréj naszéj sprawie, i niespożytéj sile kościoła; aż wróg nasz urósł niepomiernie w brutalnych swych siłach, i rozzuchwalił się do tyla, iż się porwał na świętości nasze, i dziś już depce po świętym Syonie, naszym, Rzymie katolickim. Ale szczęście, że sprawa nasza taka święta, taka niespożyta! Jeszcze nieprzyjaciel nasz nie przerósł nas, ani nie przerośnie, ani może kiedykolwiek. Jeśli przecież widzim, że stało się to z winy naszéj, że nam dziś tyle szkodzić może, czyż nie uznamy za naglący obowiązek chwytać za broń, aby go wyprzeć ztąd, gdzie już zaszedł? A jak na dzisiaj, czyż nie użyjemy silnego głosu protestu przeciw gwałtom jego? —

A toć widzimy jawnie, że mu dziś ostateczne niebezpieczeństwo zagraża. Już go dziś złupiono i spotwarzono, — skrępowano w wolności, — i już się siepacże coraz bliżéj osoby jego skradają; już na progu podwojów jego oparli swe żelazo, — i poduszczani przez zgraje zbliska i z daleka, gotowi wtargnąć i daléj, — i jużby to uczynili, tylko ich siła jakaś cudowna dotąd na uwięzi trzyma. A widok taki, czyż nie wyrwie z piersi naszéj głosu zgrozy, któryby przeraził okrutnika, i spłoszył pod ofiary, na którą już mierzy? —

A niech nikt nie mówi, że tu za wiele się przypuszcza, bo do czegoż nie zdolni ci, którzy kierowani przez tajne loże, mają za hasło: zguba papieztwu, zguba wierze. Wiedzą oni, że Ojciec św. zastawia swą osobą świętości nasze; — że stoi na miejscu, z którego duchowy obrót na ziemi wychodzi, — że stoi na straży serca, zkąd całe ciało kościoła krew swą odbiera. I tém wyzwali cały świat katolicki do walki. Tu koniecznie spotkać się z niemi musimy. Musimy stanąć w zwartych szeregach, dając w zastaw imię swoje, i podnosząc z godnością przyłbice, aby ujrzał nieprzyjaciel wszędy, gdzie oko zwróci ten zapał hufców wierzących, z którym on znać nie liczył się wcale.

Jeszcze pono powątpiewanie, czy akt taki tu u nas się uda? czy się zbierze tak poważna liczba podpisów, iżby godnie odpowiadała ważności sprawy? —

Odpowiadamy, że miłość do braci nie pozwala na chwilę wątpić o tém. Krzywdzilibyśmy braci, sądząc inaczéj.

Gdyśmy słyszeli w tych ostatnich latach o ruchu katolickim w innych krajach, dowodzącym tam żywéj, jawnéj wiary we wszystkich warstwach społeczeństwa, nas boleść brała, „czemu u nas nie tak?" Nie było to przecież zwątpienie, ale raczéj żal, żeśmy się wciąż w tém współzawodnictwie podjęcia głośno hasła katolickiego uprzedzić dali; bo że ta wiara, chociaż zatajona, była w sercach naszych, wierzyliśmy zawsze. Nam się widziało, żeśmy jak to źródło gruzem jakimś obcym mocno przysypane, które tylko odwalić potrzeba. Dziś to z nami sprawić powinna sama siła wypadków, sam ciężar tych razów, które na Kościół, więc na nas spadają. Jakoż widocznie już tryskać zaczynamy życiem starém wiary praojców.

Damy więc dziś świadectwo téj wierze. Będzie podpisywał akt ten każdy kto katolik, — rzekłbym, że i niekatolik nawet; bo dzięki zaślepieniu wrogów, oni sprawę tak dziś postawili, że widzi już świat cały, iż jedyna obrona sprawiedliwości jest w téj opoce Piotrowéj. A Polakby tego nie zrozumiał? — Zarządzić więc tylko rzecz potrzeba, napisać w Piśmie waszem tenor protestu, — a na to hasło tysiące podpisów w krótkim czasie staną. —

Odmiennie przecież od korespondenta Waszego w Nr. 48, sądzimy, że podpisy te wprost do Ojca św. wysłać należy, bez rachub ubocznych. Te żywe głosy serca, wyraz bólu naszego, niech podadzą wprost do stóp Tego, który ich celem. —

A pamiętajmy, że tu zwłoki nie ma! Dziś samo południe upalenia w bólach, które Ojcu naszemu dojmują; a my kwapić się nie będziem, aby podążyć z kroplą pociechy i od nas? — Qui cito dat, bis dat.

.... *J. K.*

Ruch katolików na rzecz Ojca św.

Ciągniemy daléj i w tym roku kronikę licznych katolickich objawów po całym świecie z powodu świętokradzkiéj grabieży miasta świętego i ucisku Głowy kościoła. Ruch katolicki potę-

piający silnie gwałty piemonckie a niosący Ojcu św. pociechę i pomoc, ogarnia wszystkie kraje.

Do tak licznych pielgrzymek i modlitw publicznych, które odprawiono 8. Grudnia na intencyą ojca św., i dodać jeszcze nam wypada następujące:

Odezwę reprezentantów wszystkich warstw ludności w Regensburgu.

Pielgrzymkę do obrazu cudownego w Sternbach w wyższéj Hessyi.

Nowennę w kościele naszéj Pani de Sablon w Brukseli, przyczem odprawiono procesyą w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny do Notre-Dame de Hal.

W ołomunieckiéj dyecezyi odprawiono także nowennę z wielkim współudziałem wiernych.

Ludność południowéj Francyi, która tak wiernie trwa przy wierze swych ojców, nie wyłączyła się od ruchów, które wśród katolików podziśdzień powstały. Podobnie jak bracia ich w Niemczech i Szwajcaryi występują katolicy w Marsylii, aby więźniowi watykańskiemu, nieomylnemu następcy Chrystusa Pana, okazać swe mocne przywiązanie. Podpisują adresy, na które panujący królowie z zimném spoglądają sercem, a które tém pewniéj ze wszystkich części świata dójdą do tronu Piusa IX, a ztamtąd do tronu przedwiecznego Boga.

Pomiędzy katolickiemi parafiami Saxonii krąży adres z licznemi podpisami do króla Jana, w którym proszą, aby przy sposobności także i Saxonia głos swój podniosła, aby głowie kościoła katolickiego zwrócono wolność i niezależność, które nadały historya i prawo, a które obala bezbożność.

Podobny adres wystósowali do króla saskiego już dawniéj kupcy i przemysłowcy w Lipsku.

Adres katolików Rotterdamskich do króla Niderlandów zawiera już więcéj niż 11,000 podpisów.

Przeszło sześćdziesięciu żuawów z papiezkiéj armii napisało w Bois-le-Duc protest do króla z powodu zaboru państwa kościelnego.

Podpisują także bardzo licznie katolicy z Hensgan prośbę do króla Belgów o zwrócenie ojcu świętemu państwu zabranego.

W Wawrowitz niedaleko od Tropawy zawiązało się kółko katolicko-polityczne, które nie omieszka okazać, że istnieje, przez to, iż ogłosi manifest przeciw krzywdzie wyrządzonéj papieżowi i kościołowi katolickiemu.

Pod przewodem niezmordowanego w obronie kościoła księcia Loewensteina odbyło się 1. Grudnia w Karbach niedaleko Würzburga bardzo liczne zgromadzenie katolików.

W Anglii przysposabiają bardzo żywą demonstracyą. Dzieci i niedorostki ze wszstkich stanów i we wszystkich miastach dawają składki, które Piusowi IX wręczą dnia 17. Czerwca 1871 roku, jako w dzień, w którym dożył lat Piotrowych na stolicy papiezkiéj.

Na dniu 23. Października, w którym katolicy ze wszystkich częci Europy zgromadzili się w Genewie, aby radzić nad tem, jak przynieść pomoc ojcu św. objawiły się także i w innych częściach świata ruchy, które dają silny dowód miłości i wierności dla kościoła katolickiego. Dwudziestego trzeciego Października odprawili katolicy w Nowym Orleanie, w 17 parafiach mityngi na których przyjęto adres, już wprzód przez komitet osobny ułożony, w którym protestują przeciw zbrodni na Rzymie spełnionéj. Tak to łączą się z nami nasi bracia z zamorza, aby wykazać światu, że my katolicy nigdy nie uznamy tego co się już stało, i że nigdy nie przestaniemy się dopominać o prawa kościoła. Czy z téj strony Oceanu, czy z drugiéj, republikanie czy monarchiści, Niemcy czy Słowianie albo Romanie wszyscy jesteśmy katolikami, i jako katolicy domagamy się Rzymu, Rzymu jako stolicy świata chrześciańskiego, domagamy się Rzymu — i mieć go będziemy.

Książe Doria otworzył swój dom w Rzymie. Wysłano 250 zaproszeń, a wieczorem zgromadziło się tylko 30 osób, pomiędzy któremi jenerał Lamarmora z swém otoczeniem. Hrabina Serlupi odpisała, że chętnie zaprosiny przyjmie, skoro tylko Ojcu św. wszystkie przywrócone będą prawa.

Dla tego tylko przytaczamy to zdarzenie na tym miejscu, aby paniom katolickim wielkich miast europejskich wskazać przykład naśladowania godny. Samo uczucie przyzwoitości nakazuje im, aby nie brały udziału w zabawach wielkiego świata, tak długo, dopóki głowa kościoła będzie w niewoli.

Mamy przed sobą adres, który napisały niewiasty katolickie w Wiedniu, aby okazać Ojcu świętemu swe poważanie i miłość. Przyłączamy z niego następujący ustęp: „Któż będzie zbawion, jeżeli Rzym zaginie? Ciężar niesprawiedliwości wstydu i występku spadł na Rzym. A co smutniejszem jest, że niema na ziemi ani jednego mocarstwa, któreby Rzym broniło, któreby chciało otrzymać błogosławieństwo, jakie Bóg zsyła obrońcom kościoła; nie ma ani jednego mocarstwa na ziemi, któreby wypowiedziało choć jedno słówko swego niezadowolnienia z powodu tak wielkiego świętokradztwa.“

W Niemczech szerzy się ruch katolików z większych miast, w coraz dalsze okolice. Zdaje się, iż modlitwy w Fuldzie zbudziły św. Bonifacego, i że znów apostołuje od kraju do kraju, od miasta do miasta, od wsi do wsi, i że nawraca swój ukochany lud do siły i gorliwości. Prawie co dzień odprawiają się zgromadzenia, procesye, pielgrzymki, a wszystkie wywołuje jedno tylko uczucie: miłość dla głowy chrześciaństwa, i oburzenie z występku jaki na niéj popełniono.

Szóstego Grudnia odbyło się zgromadzenie katolików w Hünfeld. W saméj dyecezyi Fuldeńskiéj zapowiedziano 15 większych zgromadzeń, na których zaprotestują przeciw zbrodni dokonanéj na ojcu św.

W Salzburgskiéj dyecezyi nie ma już nawet parafii, któraby nie była urządziła jakiéj processyi, a składki na świętopietrze towarzystwa katolicko-politycznego dają dowody wielkiéj ofiarności.

W Fraunstein było 8 Grudnia wielkie zgromadzenie ludowe

Przeszło 1100 podpisów było na petycyi, którą katolicy. w Schiedam napisali do króla Niderlandów na korzyść Ojca św.

Na procesyi do Notre-Dame-de-Hel w Belgii było przeszło 2000 ludzi. Nuncyusz papiezki celebrował. Przy końcu podniosły się żywe okrzyki: Niech żyje Pius IX, papież i król.

10 Listopada przechodziło przeszło 50000 katolików i 2000 protestantów w procesyi z chorągwiami ulice Baltimor'u, aby przywitać arcybiskupa tego miasta Mgr. Spaldinga, który przez długi czas w Rzymie oczekiwał otwarcia na powrót soboru, powrócił na ową stolicę. Nie umiemy opisać téj świetnéj uroczystości, która przynosi zaszczyt wielki, tak ludności katolickiéj i protestanckiéj w Baltimore, jak mężowi, na którego cześć była poświęconą. Wystarcza przytoczyć że ci przewódzcy téj uroczystości idąc za popędem, jaki mają Amerykanie, urządzili natychmiast w obszernym kościele katedralnym pod prezydencyą Parkin-Scotta, prezesa sądu najwyższego, wielki meeti g, aby odnowić protest przeciw zaborowi państwa kościelnego. Żałujemy bardzo, że nie umiemy zupełnie oddać myśli jasnych i logicznych, jakiemi napisany był ten protest. Przytaczamy jednakże jeden argument nowy, na który się tylko Amerykanie zdobyć mógli.

Wychodząc od konieczności władzy świeckiéj, która jedynie może zabezpieczyć wolność spełnienia władzy duchownéj ojca św. piszą tak daléj katolicy Baltimoru: „Zasada, na któréj spoczywa to powszechne i starożytne prawo, jest tą samą, którą się powoływali założyciele naszéj wielkiéj rzeczypospolitéj. Wielką mądrość okazali przez to, że wybrali dla rządu małą oddzielną miejscowość, która oddzielona od wszystkich innych państw, nadaje rządowi niezależność we wszystkich sprawach dla wszystkich części kraju.

Stan Columbia jest neutralnym, i niejako świętém territorium, które do żadnego pojedyńczego stanu nie należy, lecz wspólną jest własnością wszystkich stanów. Celem tego postępku było zabezpieczenie wolności władzy centralnéj przez to, że ją uwolniono od wpływu pojedyńczych stanów.

Pomiędzy stanem Columbii w jego stósunkach do wszystkich stanów zjednoczonych chrześciaństwa jest analogia zupełna. Zasada jest ta sama.“

Ile tu nauki dla wszystkich ludzi poczciwych! Podczas kiedy rewolucya zarzuca papieztwu przestarzałe instytucye, domagają się synowie państwa najbardziéj nowoczesnego, tego państwa, na którego konstytucyą nasi nieprzyjaciele odwołują się jako na ideał doskonałości rozumu ludzkiego, synowie tego państwa domagają się niezależności dla rządzcy swych dusz na podstawie,

którą w Ameryce jako rękojmią niezależności uważają. Zamorski naród występuje i odzywa się temi słowy: „Czy jest jakie prawo, nowsze od tego, na którem założyłem rzecz pospolitą? Otóż! moje zasady zbijają was zupełnie. Twierdzicie, że rzecz pospolita chrześciańska może istnieć, chociaż jéj naczelnik będzie zależny; posłuchajcie co nasz zacny Waschington wam na to odpowiada. On wam wskaże na miasto, które jego nazwisko jako sztandar niezależności i wolności nosi, i wykaże wam jak wolność każdego Amerykanina zabezpieczoną jest przez wolność naczelnika, i że niezależność państwa, w którem się naczelnik usadowił.

Nigdzie pewnie prąd katolicki i rewolucyjny nie stoją w tak wielkiéj sprzeczności ze sobą jak we Włoszech Prąd rewolucyjny występuje tam o wiele czynniéj i głośniéj aniżeli w samych krajach, agenci stowarzyszenia zepsucia, jak ich encyklika nazywa, występują śmiało i bezwstydnie, nie lękają się przeszkód. Lecz to właśnie sprawia, że prąd przeciwny rewolucyi tym silniejszym i bardziéj katolickim się staje, że przez to tem bardziéj panowanie swoje rozszerza czyto u mieszczan, czy u szlachty czy téż u ludności wiejskiéj. Im większe są skutki rewolucyi na zewnątrz, tem silniejszym jest ruch katolików na wewnątrz, w czem przedewszystkiem góruje Bolonia ,która przed kilku jeszcze laty była gniazdem ruchów rewolucyjnych, a podziś dzień stała się punktem środkowym odżywających Włoch. Największe stowarzyszenie Giorenti Cattolica przyjęło się także w Bolonii pod nazwiskiem ,,Kółko św. Piotra", które nie omieszka z wszystkiego korzystać, aby okazać starą wierność i przywiązanie do stolicy apostolskiéj. Stowarzyszenie to składa się najwięcéj z ludzi młodych, którzy nie tylko w Bolonii działalność swą rozwijają, lecz także daleko poza Bolonią na całą okolicę się rozciągają. Na ich głos przychodzą wieśniacy w wielkiéj liczbie, ażeby zaprotestować przeciw napaści piemonckiéj, i ażeby wesprzeć choć groszem wdowim namiestnika Chrystusowego. W uroczystość Opieki Panny Maryi odprawiło stowarzyszenie ś. Piotra triduum w Sanctuarium Madonny di San Luca, przed bramami Bolonii. Udział był bardzo liczny. Wiele tysięcy ludu z rozmaitych stanów przyszło nawet z bardzo dalekich stron, ażeby Ojca św. opiece bożéj polecić. W sam dzień uroczystości udało się stowarzyszenie na miejsce, gdzie się triduum odbywało, odmawiając głośno różaniec i litaniją do Matki Bozkiéj; Stowarzyszenie to wydaje także dziennik „Ancora", który doznał konfiskaty wraz z innemi za to, że ogłosił encyklikę.

Młodzież katolicka szkół wyższych w Niemczech okazuje również wielkie współczucie dla Ojca św. Jak wiemy, przyłączyły się związki akademickie do protestacyi, która z Fuldy wyszła. Niedawno temu jak na zgromadzeniu we Fryburgu Badeńskim, akademicy nie tylko że okazali wielkie oburzenie z powodu okupacyi Rzymu, ale nadto zebrali dość znaczną sumę jako świętopietrze dla Ojca św.

Nad kwestyą rzymską radzono także na zgromadzeniu w *Monachium* 27. Listopada, na którem 4000 członków było obecnych. Obecnością swoją zaszczycieli to zgromadzenie: arcybiskup z Monachium, nuncyusz papiezki, jeden arcybiskup ze wschodu i jeden z biskupów amerykańskich.

W Poniedziałek 28. Listopada odbyło się w *Brombach* wielkie zgromadzenie katolików pod prezydencyą księcia Loewensteina.

Katolicko-polityczny związek w *Salzburgu* wysłał na ręce księcia arcybiskupa adres i ofiary rozmaite dla Ojca św.

Odbyło się także zebranie katolików w *Teissendorf* w Bawaryi, które uchwaliło protest silny przeciw zagrabieniu państwa kościelnego. Podobne zebranie było 8. Grudnia w *Wormacyi*, a 11. w *Dieburg*. Na 13. Grudnia zapowiedziano zgromadzenie katolików do *Gracu* w Styryi.

Do hr. *Potockiego*, obecnego prezydenta ministeryum przedlitawskiego wysłało zgromadzenie w Linc protest, w którym zwraca uwagę, że Austrya od dawna wielką zawsze okazywała wierność dla Ojca sw., i że spodziewać się należy, że i poddziś dzień téj wierności złoży dowody, przez to, że starać się będzie o przywrócenie praw wydartych Ojcu św.

Przegląd dzienników polskich.

I.

Już roku zeszłego zaczęliśmy podawać krótkie wzmianki o gazetach polskich, głównie przecież na pisemka ludowe zwracaliśmy uwagę. Odtąd wciągać będziemy w zakres przeglądów naszych te dzienniki czy polityczne, czy belletrystyczne, które nas dochodzą. Uważamy to za rzecz wielce pożyteczną, by od czasu do czasu wykazywać i zalety i to co ujemnego lub niebezpiecznego w dziennikach się znachodzi. Potrzebne jest ze strony pisma broniącego interesów wiary katolickiéj i Kościoła dozorowanie dzienników, z których dzisiaj większa część wrogie naprzeciw tym interesom zajęła stanowisko, owszem, jawnie się zapiera wiary katolickiéj, chrześciaństwa w ogóle, a poplecznikiem się czyni nowoczesnego liberalizmu, téj najstraszliwszéj choroby, herezyi obecnego wieku. Z drugiéj strony uważamy za powinność wspierać wedle możności usiłowania i prace pism katolickich, służących wiernie, a wśród przeszkód mnogich prawdzie bożéj i istotnemu dobru narodu, zalecając je baczności czytelników naszych.

Dzienniki masońskie czyli liberalne na całym świecie, jakby niewidzialną spręzyną w ruch wprawiane i kierowane, jednozgodnie, sfornie, ręka w rękę działają, biją dzień w dzień na Kościół: to szyderstwem, to nienawiścią, to kłamstwem, wreszcie w imię tak zwanéj wolności, ducha czasu, w imię postępu nauki: — czyżby pisma katolickie luźnie, samopas iść miały, kiedy przecież cel wielki, ślachetny a święty je łączyć powinien: — wspólna obrona zagrożonych podwalin wszelkiego ustroju religijnego i społecznego?

W Przeglądach naszych sprawiedliwością dla wszystkich rządzić się chcemy, i możemy śmiało powiedzieć, że nam bardzo o to chodzi, by się skrupulatnie rachować ze sumieniem; sądy nasze mogą być surowe — ale sprawiedliwość jest surowa, sprawiedliwość nie ogląda się na żadne poboczne względy, przekupić się nie da fałszywym pozorem, na osoby nie patrzy, ani téż wrzawy tak zwanéj opinii publicznéj, dziennikarskiéj nie ulęknie się nigdy. Nam chodzi o prawdę, szermierzami prawdy być chcemy, chcemy nazywać rzeczy po imieniu. Pius IX. woła: *Restituenda sunt vera nomina rebus*, żeby rzeczy właściwym imieniem nazywać, a niepospolity pisarz katolicki Beda Weber powiedział, że „Boga nazywa Bogiem, a czarta czartem."

Życzylibyśmy sobie, żeby i z nami w podobny sposób się occhodzono. My w przeglądach naszych nie będziemy umyślnie o żadnym znanym nam piśmie milczeli. Jest to taktyka niegodna, taktyka masoneryi, by przez reklamacye pismom zostającym na jéj usługach, torować drogę do znaczenia i panowania, a dzienniki katolickie uśmiercać milczeniem.

Po wypowiedzeniu powyższych kilku uwag zabieramy się do przeglądu dzienników naszych.

Prawie wszystkie pisma polityczne z końcem roku dawają poglądy na czas ubiegły, wymieniają po krótce ważniejsze zdarzenia w świecie politycznym, a przechodząc do bliższych sobie spraw i zajęć, niektóre wyliczają swe zasługi — prace, z niemałym zadowolnieniem miłości własnéj: samochwalstwo — chléb dla nich powszedni; — obietnic wielkich na rok przyszły nie szczędzą — wszak obietnice nic nie kosztują.

W **Dzienniku poznańskim** zaszła zmiana: dotychczasowy redaktor ustępuje miejsca innemu. W num. z 31. grudnia p. Teodor Żychliński, dotychczasowy redaktor, żegna się z swymi czytelnikami i tłomaczy się w krótkości z sześcioletniéj swéj działalności. Powiada on, że starał się, by *Dziennik* „był niezawisłym od wszelkiego skrajnego kierunku." Jak rozumiał tę niezawisłość, zaraz wyjaśnia: „ztąd wykluczałem starannie każdą prywatę." Owóż na tym niezawisłość pisma nie polega zgoła, i nie ma się z czego chlubić, że w piśmie publicznym unikano prywaty. My dodamy, że oświadczenie to nie ze wszystkim prawdziwe, bo moglibyśmy przytoczyć przykłady, gdzie i prywacie dawano miejsce. Nie mniéj nieprawdą jest, jakoby *Dziennik* unikał skrajnych kierunków; przecież były redaktor dodaje: że „otwierał łamy wszystkim objawom, które za pożyteczne sprawie ogółu uważał, bez względu na to, od jakiego pochodziły stronnictwa." Unikanie skrajnego kierunku, a przyjmowanie objawów od jakiegobądź stronnictwa — to rzeczy wykluczające się nawzajem. Jakoż *Dziennik* za sześcioletniego panowania ustępującego dziś redaktora był mięszaniną najróżnorodniejszych a najsprzeczniejszych ze sobą kierunków. Czytelnicy nasi mieli tyle razy

sposobność przekonania się o téj niestateczności zasad i tendencyi, o téj wiecznéj chwiejności między katolicką koleją, a radykalnemi wybuchami. Sprzeczności było zawsze pełno: zapewnienia uroczyste o przywiązaniu do wiary, do Kościoła, do instytucyi katolickich w obec codziennych prawie a przeciwnych objawów w rzeczywistości — w obec tylu artykułów naruszających dogmata katolickie, zionących nienawiścią przeciw Kościołowi i jego urządzeniom, były tylko czczym frazesem, omamieniem, maską dla pokrycia złych i nieprzyjaznych usposobień. *Dziennik* nazywa to bezstronnością — niebaczny, nie widział, że pod tym płaszczykiem dokuczał gdzie mu się udało ultramontanom, papieztwu pisał testament, katolickie instytucye zochydzał; nie dostrzegał, że płynął z rozpuszczonemi żaglami po falach rosnącego coraz bardziéj w sposób zastraszający nowoczesnego liberalizmu czy radykalizmu, bo to na jedno wychodzi. W Tece Stańczykowéj *Dziennik* otrzymał za takie właśnie pojmowanie zadania swojego zasłużoną ku wiecznéj rzeczy pamiątce nazwę: Bezstronności. Nam niepodobieństwem wydaje się pogodzenie sprzecznych i wykluczających się żywiołów; ktoby je chciał sprządz razem i coś dodatniego z nich wydobyć, ten podejmuje pracę Sizyfa — uciążliwą a nadaremną. My wolimy zawsze wybitne stanowisko czy w takim czy w owakim kierunku: jako hufce dwóch wrogich obozów, stawające ze sobą do krwawych zapasów, różnią się od siebie barwą i postacią sztandarów i rozmaitych przyborów wojennych; tak samo i dzienniki polityczne wyraźną mieć powinny barwę, chorągiew, dającą się łatwo przez swoich rozpoznać, wreszcie hasła, godła wyraźne, by uniknąć pomyłek, zamięszania i złudzeń. Wiemy n. p. bardzo dobrze, przeczytawszy kilka zaledwo numerów takiego *Kraju*, *Dziennika lwowskiego*, takiéj *Narodówki*, że pisma te służą liberalizmowi żydowskiemu, panującemu dziś w Wiedniu i w całéj Austryi: — do jakiéj kategoryi *Dziennik poznański* zamieścić, nie każdy może rozeznać na pierwszy rzut oka.

Gazeta toruńska w num. 3. o byłym redaktorze *Dziennika* pisze, że „umiał w wysokim stopniu iść z prądem,“ ależ wtenczas, w co się obróci owe wysokie rozumienie pisma, że ono ton nadaje, że ono kieruje opinią, że pismo publiczne a naród to jedno? Pisze jeszcze *Gazeta*, że „pod kierunkiem p. Teodora Żychlińskiego *Dziennik pozn.* stał się wyrazem jak najwierniejszym najwybitniéj się odzywającéj opinii w W. Księstwie.“

Otóż i my przecież w W. Księstwie żyjemy i znamy je, może lepiéj od *Dziennika pozn.* a nic nie wiemy, żeby tak było, jak *Gazeta* utrzymuje. Czyżby artykulik jeden lub drugi ze wsi, z miasta, artykulik p. Libelta, lub wreszcie p. Kraszewskiego w Dreznie miał być wyrazem najwybitniéj się odzywającéj opinii u nas? Przynajmniéj w rzeczach religijnéj, kościelnéj natury, które od lat kilku mocniéj niż kiedykolwiek zajmowały umysły publiczności naszéj, nie możemy przyznać, by *Dziennik* pod sterem p. Żychlińskiego był kiedykolwiek wyrazem rzetelnéj opinii.

Bądź jak bądź, co do nas, zmiana redakcyi w *Dzienniku* ni żalu ni obaw nie wywołuje. Żalu, bo uczucia nasze katolickie tyle razy doznawały zawodu, tyle razy były ranione, — obaw, bo choćby tendencya *Dziennika* wyraźniejszego nabrała charakteru, będziemy mieli przed sobą otwartego przeciwnika.

W tymże ostatnim numerze *Dziennika* w artykule: *Rok 1870*, znajdujemy napaść na Rzym, to jest na Ojca św., a także i na ks. Prymasa:

„Rzym szukający podpory w protestantyzmie, protestantyzm podający chętne ucho prośbom występujących w imieniu Głowy Kościoła katolickiego.“

Otóż to wszystko jest złośliwością. Kiedyż i w czymże Rzym szukał podpory w protestantyzmie? Jest to niechęć niepospolita i gmatwanie pojęć umyślne.

Dziennik raz powziętych uprzedzeń nie popuszcza — niepoprawny.

Wiadomo, że od chwili grabieży Rzymu *Dziennik* ani słówkiem o tym gwałcie nie wspomniał, milczał zacięcie, bo w gruncie rzeczy cieszył się z postępu rewolucyi włoskiéj. Tu *Dziennik* nie był wyrazem „najwybitniéj się objawiającéj opinii w W. Księstwie;“ jako pan samowładny przemawia lub milczy kiedy mu się podoba. O katolicką opinią nie dba, jemu chodzi o przyzwolenie kilku liberałów. Wyrzucaliśmy mu tę taktykę niegodną pisma polskiego: nic nie pomogło. W przeglądzie na rok ubiegły nie podobna było pominąć tego olbrzymiego, najdonioślejszego faktu — oto jak *Dziennik* dopomaga sobie ogólnikiem:

„Jakby chcąc wyczerpnąć cały zapas niepokojów, kłopotów i drażliwości europejskich, zapisał téż rok 1870 na swych stronnicach fakt zaboru Rzymu przez króla Wiktora Emanuela w kilka zaledwie tygodni po ogłoszeniu dogmatu ze strony Soboru watykańskiego. Jakiekolwiek może być zdanie o świeckiéj władzy Papieża, pozostaje przecież zaznaczyć, iż okupacya Rzymu odbyła się przeciw wyraźnemu brzmieniu traktatów, których siła materyalna nie uważała za rzecz stósowną szanować.“

Oto wszystko! Darmo, gdzie nie ma przekonań katolickich, tam i gorących uczuć być nie może. *Dziennik* nic więcéj w tym strasznym gwałcie nie upatruje, jéno złamanie traktatów...

W num. 1. na rok bieżący zawiera *Dziennik* artykuł: *Słowo wstępne*. Przypomina po krótce program swój postawiony przed laty dwunnastu, przywodzi z niego główniejsze rzeczy i przyrzeka, że wedle tych zasad trzymać się i nadal zamyśla. Jakież to zasady? Oto:

Wolność umiarkowana, równouprawnienie, postęp rozumnie pojęty. Wolności — domagać się, bronić i strzedz będziemy we wszystkich sferach życia publicznego, a tém łatwiéj przyjdzie nam spełnić to zadanie, bo wolność, to tradycyjna spuścizna nasza; bo przekonani jesteśmy, że pod dobroczynném światłem i ciepłem jéj, wszystko jeno ożywia i rozwija, gdy przeciwnie w braku jéj wszystko schnie i marnieje. Równość w obliczu prawa uważamy za jeden z niezbędnych warunków swobodnego rozwoju i postępu.

Co do ostatniego, ten pojmujemy jedynie takim, jaki wypływa z naszego organizmu narodowego, bo wówczas jest on tylko dodatnim i trwałym, jeśli się snuje z tego pierwiastku a snuje prawidłowo, stopniowo. Popierać tego rodzaju wewnętrzny rozwój, popierać prace rzeczywiste i pożyteczne a odrzucać wszelkie mrzonki i pomysły, niezgodne ani z naszym ustrojem, ani z duchem narodowym; zgoła stać na gruncie rzeczywistości i sprawiedliwości; rachować się z pierwszą, a w niezém nie ubliżyć drugiéj — oto, co uważamy za święty nasz obowiązek!...

Ładne to zdania, obietnice ponętne, cóż kiedy się piszą jak najszumniejsze programy na to, by ich nie dotrzymać w wykonaniu. Dwunastoletnia praktyka świadczy o tym dostatecznie. Są tu i tradycye i duch narodowy, zaręczenie o pojmowaniu odpowiedzialności dziennikarstwa: — ale to pięknie brzmiące wyrazy, które każdemu wolno według upodobania rozumieć i wykładać. Dziennikarstwo dzisiaj w ogólności trąbi na cztery strony świata: — wolność, postęp, równouprawnienie — a przecież wiemy co znaczy ta wolność, w obec Kościoła przemieniająca się nagle w tyranią, despotyzm; wiemy co znaczy ten postęp dążący do obalenia odwiecznych instytucyi i zaprzeczenia praw bożych. — W każdym razie my pilnie baczyć będziemy, o ile i jak ten program spełnić zamyśla pismo poznańskie.

W num. 2. znajdujemy artykuł w znanéj już sprawie adresu trzech kapituł. Odzywa się tu Głos katolika polskiego z prowincyi. Głos ten, to raczéj słabe echo tego, co *Dziennik* już sam wprzód był wygłosił, a wygłosił i szerzéj i dobitniéj. O cóż chodzi Głosowi katolika polskiego? Oto niezadowolony dwoma odpowiedziami naszemi, z których druga obszerna, gruntowna i, zdaje się nam, na wszelkie zarzuty Dziennikowe dająca dostateczne objaśnienie — Głos z prowincyi gmatwa sprawę. Gmatwa, bo dowodzi rozmaicie i wieloma sposobami, że od Prus pomocy spodziewać się nie można. Tego przecież nikt dowieść nie zdoła — dowodzenia te pozostaną zawsze twierdzeniami, gdyż mógłby się kto uwziąść i znowu by dowiódł, że Prusy mogą dopomódz. *Quod gratis asseritur, gratis negatur.* A przecież nie w tym kwestya. Kwestya tak stoi: Czy ks. Prymas miał prawo, czy miał obowiązek domagać się u monarchy, pod którego rządami owieczki jego katolickie zostają, obrony i pomocy dla uciśnionego Ojca, św. obrony pogwałconych praw bożych i ludzkich? Czemuż Głos katolika polskiego bawi się w długie wywody o niepodobieństwie spodziewania się jakichkolwiek kroków ze strony Prus celem zagwarantowania Ojcu św. niepodległości — a téj właśnie kwestyi nie dotyka? Ks. Prymas wypełnił obowiązek swój, obowiązek naczelnika katolików polskich jak i wszyscy inni biskupi i w Austryi i w Prusiech dopełnili tego obowiązku, bez względu, bez rachub ludzkich, czy skutek nastąpi jaki, lub nie. Na ostatku Głos katolika polskiego już całkim rzecz mąci, gdy tak pisze:

Owieczki ks. Arcybiskupa żywią dla Ojca św. współczucie, porówno z nim pragną, by Kościół w Rzymie co rychléj był wolnym, ale wiary w skuteczność adresu trzech kapituł dla powodów wyżéj wyłożonych, że o innych zamilczymy, podzielać nie mogą. Dyecezyanie co do wiary w ofiarność Prus dla Ojca ś. mogą mieć inne od ks. Arcybiskupa zdanie, co ich bynajmniéj, sądzimy, nie wyklucza z kościoła ani téż nie jest znakiem

słabego ich katolicyzmu, jakby chciał twierdzić Tygodnik Katolicki, bo wiara albo niewiara w protekcyą jakiegobądź mocarstwa jest opinią indywidualną nie wchodzącą bynajmniéj w zakres prawd teologicznych. Tygodnik Katolicki, chcąc zwyczajem swoim sądem doraźnym potępić autora artykułu „Adres trzech kapituł“ w odpowiedzi mieniąc adres Arcybiskupi „wyrazem potrzeb i uczuć dyecezyi,“ odsądza od wiary autora artykułu pomienionego, zarzuca mu brak posłuszeństwa powinnego biskupowi, motywując w tym przypadku nieszłusznie sąd swój zasadą katolicką, że tylko biskup dyecezalny reprezentować może potrzeby i uczucia owieczek swoich. Bierze nas pokusa posądzić Tygodnik Katolicki w tym przypadku o rozmyślne fałszowanie zasad katolickich, nie przypuszczamy bowiem, by ks. redaktor tego nie wiedział, iż tylko na Soborze ekumenicznym i to w zakresie spraw czysto religijnych, biskup jest organem upoważnionym potrzeb i uczuć swoich dyecezyan, by w dobréj wierze mógł zarzucać brak katolicyzmu tym, którzy podobnéj co ks. Arcybiskup wiary w skuteczność adresu podzielać nie mogą i wykazują jego niewczesność.

Wmawia on tu w nas po prostu *absurdum*. Nie chodzi przecież o wiarę lub niewiarę w ofiarność Prus, bo tu każdemu wolno wierzyć jak mu się podoba, i myśmy nikomu o to braku katolicyzmu nie zarzucali. Głos katolika polskiego albo nie czytał artykułów naszych, albo rozumieć ich nie chce. Niechże przytoczy dowody na to śmiałe a śmieszne twierdzenie swoje; gdy tego nie uczyni, posądzimy go o przekręcenie umyślne słów naszych.

Co się zaś tyczy tego twierdzenia, iż „tylko na Soborze ekumenicznym i to w zakresie spraw czysto religijnych biskup jest organem upoważnionym potrzeb i uczuć swoich dyecezyan“ — twierdzenie to, jak jest twierdzeniem tylko, a zuchwałym twierdzeniem, tak żadną miarą od katolika polskiego pochodzić nie może Prosimy o dowody.

Nie będziemy się już daléj rozpisywali: dla ludzi rozważnych to cośmy w num. 50. i 51. w téj sprawie powiedzieli, dostateczną jest wskazówką i dostatecznym objaśnieniem.

Gazeta toruńska w num. 1 w artykule *na Nowy Rok* taki ma ustęp:

Skończył się rok soboru, udogmatyzowania nieomylności Ojca św., rok, w którym wydarto Papieżom resztki władzy świeckiéj, rok w którym żywiéj niż kiedykolwiek, przynajmniéj w przebiegu ostatnich stuleci, sprawy religijne poruszały umysły i serca ludzkie. Wiele zgorszenia, wiele obrazy boskiéj, wiele chytrości i fałszu wyszło na jaw słoneczna, ale ileż równocześnie pokory, rezygnacyi, żarliwości i miłości chrześciańskiéj, ileż zabłysło cnót, pierwsze wieki chrześciaństwa przypominających? Religia, wiara w nieśmiertelność ducha, w sprawiedliwość wyroków Najwyższego, to najpierwsze podwaliny społeczności wszelkiéj, żywe uczucie religijne. to źródło cnót domowych i obywatalskich nigdy nie wysychające. Miałżeby ten rok podniesionego uczucia religijnego w całym świecie, a przedewszystkim katolicki, minąć bez błogich następstw dla ludzkości — mimo chwilowych zwątpień, zgryzot, przykrości i cierpień? Nie, przenigdy! Błoga jutrzenka szczęścia zabłyśnie po najgęstszych ciemnościach.

Gazeta uchodzi za pismo oględne, roztropne, ma dość jasny pogląd, a lubo nie odznacza się gorącością uczucia, jednakże sprawiedliwie ocenia ważniejsze wypadki na polu życia kościelnego. I powyższy przytoczony przez nas ustęp ma swoje znaczenie. Wszelako uderza nas, że równie jak *Dziennik* tak i *Gazeta* o tym, co się dzieje od chwili zaboru w Rzymie uporczywie milczą, a niekiedy nawet do mętnych źródeł uciekają się po wiadomości. Przecież nie podobna, żeby nie znały naszych tak częstych a obfitych w ważne doniesienia rzymskich korespondencyi. Zamykać umyślnie oczy na te wszystkie gwałty i niegodziwości, o jakich nam co tydzień piszą ludzie sumienni, przypatrujący się z blizka robotom najazdu włoskiego, nie przystoi zgoła, a nie możemy przypuścić, by leżało w interesie pism tych, by zakrywać przed publicznością polską, katolicką ciężkie położenie Ojca św., dla którego serca nasze przejęte najżywszą miłością.

Gazeta toruńska pisze, iż jak jéj się zdaje, zbliża się czas, w którym w Poznaniu doczekamy się i *codziennego pisma*, w tym samym duchu redagowanego co *Tygodnik katolicki*. My o katolicki dziennik codzienny tu u nas wołaliśmy od dawna i wołamy wciąż. Była chwila, kiedy dziennik taki rzeczywiście był blizkim powstania; cieszylibyśmy się, gdyby przypuszczenia *Gazety toruń.* rychło się sprawdziły.

Zastanawia nas, że *Gazeta toruńska* w dość obiecującym artykule: *Prasa poznańska*, o *Tygodniku* naszym nie umiała więcéj powiedzieć, jéno to, że od N. Roku w obszérniejszéj ma się pojawić szacie.

W Poznaniu mamy jeszcze dwa pisma belletrystyczne **Sobótkę** i nowopowstały **Tygodnik Wielkopolski**. *Sobótka* od samego początku aż dotąd była pismem, o którym najpobłażliwsza krytyka nic przychylnego powiedziećby niemogła. Ni treści, ni języka ni stylu, ni dowcipu nie było — o illustracyach nie warto ani wspomnieć. Jakaż tam i gdzie była redakcyja? Przy tym raz po raz widziało się jakieś niedowcipne wcale dowcipy — a nie przyzwoite. Dodajmy ten kłopot jeszcze, by z illustracyi z III części *Ojcze nasz*, przedstawiającéj duszę rozmawiającą ze szkieletem o północy na cmętarzu, lub z matki modlącéj się pod bożą męką zrobić *upiora* A. Mickiewicza lub *Kiedy ranne wstają zorze* Karpińskiego, a nad Sobótką można się szczérze litować. A wreszcie owa *Puszka do listów*! Jakaż tam omnipotencya, jakie dekreta z wysokości niedościgłéj zwykłym śmiertelnikom — jak kategoryczne odpowiedzi — jak rozległa korespondencyja z całym światem! Owóż w *Puszcze do listów* ton o wiele zniżyć godziło się, mniéj zarozumiałości, mniéj górnolotnych słówek — pochlebstw lub nagan, a za to o wiele wyżéj w artykułach i rozprawkach podnieść się należało.

Wyrażamy się o *Sobótce* otwarcie, bez wszelkich podchlebstw i kadzeń, których ani ona sobie, ani inne pisma nie szczędziły jéj od czasu do czasu. Reklama rozgłośna, hałaśliwa, nieumiarkowana, często rażąca wielce, i u nas rozgoszczać się poczyna; krytyki nie pozwalającéj książek czy pism codziennych zapomocą reklamy, kilku ogólników podnosić nad rzeczywiste ich znaczenie i bezwzględnie zalecać dla tych lub owych względów, coraz mniéj u nas; stąd niestety, i dzieła i pisma stojące niżéj poziomu jakiéjbądź artystycznéj wartości najgłośniéj dobijają się o wziętość.

Od Nowego Roku Sobótka przyobiecała znaczną poprawę. Widzieliśmy pierwszy numer — i chcemy wierzyć, że i to pismo rzeczywiście raz już zacznie się podnosić na dobre. Ale pozostała *Puszka do listów* w tym samym tonie i duchu jak dawniéj! Toby ustać powinno, nie godzi się obchodzić się tak lekko z publicznością.

Nadto pojawiła się nowa rubryka pod napisem: *Gawędy z miasta*; pisze je jakiś *toujourste meme* w formie listów do swego przyjaciela. Coś bardziéj niesmacznego a pretensyonalnego rzadko gdzie spotkać. Nie podobna téj gadaniny, pełnéj wstręt wzbudzających pochwał dla téj lub owéj osobistości, potrącającéj co chwila o znanych tu u nas ludzi — nie podobna tego paszkwilu czy reklamy natrętnéj czytać bez oburzenia. Z jednéj strony wygląda to jakoby ktoś mówił: Jaci każę, ty mnie chwal, — i następują komplementa tak grube i płazkie że kto ma poczucie tego co przyzwoite i godziwe, z ubolewaniem patrzy na takie praktyki zasługujące ze wszech miar na surowe skarcenie, a o których przecież dziennikarstwo świeckie pobłażliwie milczy. Gdyby podobny rodzaj pisania miał się daléj szérzyć swobodnie a bezkarnie, moralność publiczna byłaby zachwianą: — dokądżebyśmy zaszli? My na podobne wybryki obojętnie spoglądać nie możemy.

O Tygodniku wielkopolskim trudno coś teraz już pisać, kiedy dopiero dwa numera wyszły. Ogólne wrażenie jest niezłe: widać ochoczość do pracy, zapał młodzieńczy, ducha krzątającego się na wsze strony. Wiadomość o p. Léger przez p. Kant. bardzo ciekawe z życia tego uczonego podaje szczegóły, a napisana prosto i jasno. Takie rzeczy są nie bez wartości. *Kronika* pisana dość humorystycznie, ale zbyt ogólnie tak, że nie wszyscy czytelnicy rozumieją o co chodzi; nadto pisarz goni za efektem, w porywach humoru popada w przeasdę i nienaturalność wysłowienia. Rozprawa Dra Libelta o *mieszkaniach nawodnych* dotychczas umiarkowana, bez zboczeń zaczepnych. Po Libelcie, pod względem kościelnym, niczego pocieszającego nie można się spodziewać, więc i tutaj lękamy się, że mógłby się dać omamić teoryjom i nibyto rezultatom badań takich głowaczy materyalismu, jak *Karóla Vogta, Moleschotta, Büchnera,* na których się co chwila powołuje. P. Libelt jak i tylu innych naszych uczonych, dzieł katolickich pisarzy na jakimbądź polu zgoła nie zna. Im się zdaje, że tylko ci, co odrzucają dogmata kościelne, mogą być prawdziwymi badaczami.

Nie chcemy prorokować, ale zdaje się nam, że przez *Tygodnik wielkopolski* nie przybędzie narodowi naszemu ni nauki, ni wiedzy, słowem oświaty na gruncie chrześciańskim. Czekajmy!

Bylibyśmy prawie zapomnieli o jednym jeszcze pisemku, wychodzącym w Poznaniu, a byłoby niesprawiedliwością milczeć o nim. Jest to bardzo miluchny, serdeczny, starannie redagowany **Przyjaciel dzieci i młodzieży.** Pełno w nim rzeczy dobrze obmyślanych i zastosowanych do wieku młodzieńczego: nauki, pożytku i zabawy wiele (illustracyje wcale niezłe), a to wszystko za nader nizką prenumeratę. Kto chce dzieciom sprawić przyjemność i umysł ich rozwijać zawczasu, niechże nie zapomina o **Przyjacielu** p. J. Chociszewskiego.

W Prusach Zachodnich mamy dwa pisma ludowe: **Pielgrzyma** i **Przyjaciela ludu.** *Pielgrzyma* redaguje ks. Keller w Pogutkach, i pismo to nie potrzebuje z naszéj strony ni rad ni wskazówek. *Przyjaciel ludu*, w czasach obecnych zapewne wielu znalazł czytelników: pisze wciąż o wojnie, a ludzi przyzwyczaił powoli do zajmowania się bardzo wypadkami wojennemi. Listy z Francyi *Przyjaciel ludu* zręcznie układa.

Na Śląsku do **Katolika** w Król. Hucie i **Zwiastuna Górnoszląskiego** zostającego pod redakcyją księgarza Heneczka, przybyło nowe pisemko w Katowicach: **Prawda**, wydawana przez ks. Kamińskiego. Pisemko wyłącznie rzeczom religijnym oddane może skutecznie działać wśród poczciwego ludu górnoszląskiego. Język w niém bodaj lepszy od języka w *Katoliku* i w *Zwiastunie.*

W Krakowie mamy **Czas** znany dostatecznie czytelnikom naszym z często przytaczanych z niego artykułów. Dziennik to wytrawny, doświadczony, najlepszego ducha, w zdolnych znajduje się rękach. — **Przegląd polski** coraz szérsze zjednywa sobie uznanie. Pracują w nim pióra takich pisarzy jak St. Tarnowskiego, J. Szujskiego, St. Koźmiana. Artykuły w nim poważne, gruntowne; redaktorom chodzi o sumienność w ocenianiu rzeczy i o dokładność.

Wszelako i w *Przeglądzie* znajdujemy rzeczy, których bez głośnéj nagany zostawić nie możemy. *Przegląd* w wyborze powieści szczęścia nie ma. Nie wchodzimy na teraz, z jakim talentem są one układane, ale tyle pewna, że niektóre z nich mają ustępy, które cynismem swym i nagością rażą wszelkie uczucie wstydu. Czyżby sprosność francuzkich romansów miała i do polskich pism bezpieczny przystęp znajdywać i kalać serca polskich czytelników? Naganialiśmy już powieść pod tyt: *Fatum*, teraz powstajemy przeciw *Komecie* i przeciw *Błędnym ognikom.* Są w nich, jak powtarzamy, miejsca tak drastyczne a tak brzydkie, że żywo przypominają niektóre sceny z przygód Bolskiego, drukowanych z francuzkiego w *Dzienniku pozn.*, sceny niewątpliwie rozdmuchujące ogień pożądliwości i zabrudzające wyobraźnią niebezpiecznemi fantasmatami. Przecież *Przegląd* nie chce ściągać na siebie winy zgorszenia?!

Włościanin, pismo ludowe, w wielkim arkuszu — godzien polecenia.

We Lwowie **Unia** zamieniła się w pismo codzienne. Dotąd wychodziła co trzy dni w tygodniu; kierunek jéj wyraźnie katolicki. Wszelako za mało miała poparcia, by mogła była wyprzeć od razu *Narodówkę* i inne złe dzienniki. Może jéj się to uda od Nowego Roku, czego bardzo sobie życzymy.

Unia teraz bardzo jasno stawia swój program, stanowczo i bez wszelkiego politykowania wypowiada wojnę *Narodówce* i innym radykalnym gazetom, z czego my się wielce cieszymy. Nam bardzo podoba się jędrność, męzkość pewna w zwalczaniu wrogów kościoła, wobec których rządzić się jakiemiś względami i pobłażaniem byłoby słabością, byłoby połowicznością. *Unia* odtąd, tak wierzymy, będzie dzielną pogromicielką wielomownych piór lwowskich pisarzy, usługujących żydowskiemu liberalizmowi.

Oto jak n. p. w num. 3 *Unia* silnie się odzywa z powodu napaści *Narodówki* i jak stanowisko swoje nakreśla:

Pojmujemy pewną chrześciańską wyrozumiałość, pobłażliwość pewną dla nieświadomości lub słabości ludzkiéj. Ale nie możemy pojąć i nie pojmujemy nigdy syna, co obojętnie znosi brzydkiego lżyciela ojca lub matki, oszczercę i niezważyciela tego wszystkiego co najświętsze i najdroższe na ziemi: a nietylko znosi, ale mu płaci jeszcze za te zniewagi i potwarze i w dom je swój przyjmuje. Są istoty i rzeczy, wobec których miłość wcielona Boska, gniewem się zapala, powrozem wygania i chłoszcze. To przekupnie niecnym handlem znieważające dom boży; to następnie niegodziwi kramarze słowa i opinii, pożyczanych gdzieś u obcych, najbardziéj wstrętnych dla polskiego serca i ducha pism i głów różnych, a przedawanych tu z lichwą w polskiéj mowie, w imię katolickiéj wiary i katolickiéj narodowości naszéj. Precz z tym bezecnym handlem, znieważającym naszą staropolską pobożność i wiarę. Wszelki grosz dany pismom podobnym, choćbyśmy się zapierali ich zasad i potwarzy, jest i będzie zawsze zgubnem uczestnictwem, grzechem cudzym, który musi zaważyć na szali sprawiedliwości Bożéj. A nam tyle Bożego miłosierdzia i przebaczenia potrzeba!

Kończąc ten głos oburzenia i zgrozy, przypominamy piękne godło *Unii*: „*Diligite homines, interficite errores,*“ zabijajcie błąd, lecz kochajcie ludzi... To téż sumiennie wyznać możemy, że nam zawsze o błąd i jego potępienie, nie o ludzi chodzi, i jeśli wołamy i nie przestaniemy wołać: precz z bezbożnemi pismami i zasadami, — to zwracając się do ich niebacznych autorów pisarzy, mówimy im z niekłamaną wcale miłością: pamiętajcie, iż są instytucye i osoby, których bezkarnie znieważać i potwarzać nie wolno; pamiętajcie, że miotając zniewagą i kamieniami na Kościoł Ojca św. gniew Boży sobie i innym skarbicie, téj właśnie ojczyźnie, dla któréj taką wyznajecie miłość! Boć on to jest, ów Papież przez was znieważany, o którym nie my, ale Bóg powiedział: „*Qui illi benedixerit, sit ille benedictus, qui maledixerit illi, maledictionibus repleatur!*“

Mamy do zarzucenia *Unii*, iż rzadko o innych pismach katolickich wspomina — odosobnia się.*)

Wyszedł we Lwowie 1 zeszyt nowego pisma: **Przegląd lwowski.** Pismo dwutygodniowe literacko polityczne. Za godło obrał sobie *Przegląd* piękne słowo: *Fide ac veritate.* Pierwszy zeszyt bardzo obfity. Po piśmie tym spodziewamy się wiele dobrego, bo jest w nim sąd dojrzały, język potoczysty, werwa, życie, odwaga, i stanowczość. Nie wątpimy, że wnet utoruje sobie drogę do uznania jak najszerszego, gdyż lubo kościelnego ducha na wskroś, zajmuje się i literaturą świecką; jest to na małe rozmiary dawny *Przegląd poznański*, przynajmniéj co do zakresu materyi i tendencyi. Dodajemy jeszcze, że jest bardzo tani, więc i z téj strony zaleca się.

Z *Przeglądu* podajemy kilka dłuższych ustępów, w których mowa o dziennikarstwie i o dziennikarzach. Wiele tam trafnych uwag i zdań, a wypowiedzianych potoczysto.

Oto co czytamy o ludziach stojących na czele dzienników:

Co to są za potentaty, owi dzienników polskich na całym obszarze ziemi Polskiéj redaktorowie, za wskazówkę do rozwiązania téj kwestyi i ta uwaga posłuży, albo raczéj ten wymowny fakt, że z wyjątkiem jednego, jedynego *Czasu*, który jak powstał siłą fachowych publicystów, tak ich także i wyrabia znakomicie, żadna zgoła ani z waszych trzech liberalnych redakcyi. łącznie z swoją siostrzycą w Krakowie, to jest z redakcyą *Kraju*, ani z Warszawskich i Wielkopolskich *ejusdem farinae*, niewydały ani jednego piszarza godnego nazwy publicysty. Coś jest strasznego w téj głupocie i nicości zalegającéj u nas krainę publicystyki! Jestże aby jedno imie, któreby się przedarło po za zakres warsztatu redakcyjnego i któreby dawało jakąś rękojmię dla opinii politycznéj, szukającéj dla siebie kierunku? Jeżeli o pewnych imionach z téj krainy wiemy, toć je nie znakomitość dziennikarska podniosła, ale rozprawy z całkiem innéj areny, których sobie zobopolnie dowodzono, różnych dziwnych niesłychanych rzeczy, ale ze słowa publicysty niemających żadnego dodatniego związku. Znieście *Czas* a zniesiecie wszelką prawdziwą reprezentacyą krajowego dziennikarstwa. Pozostaną bióra wiadomości politycznych, pozostaną fabryki nędznych tłumaczeń przewrotnych wglądów, poglądów i rozglądów politycznych, pozostanie rzemieślnictwo gazeciarskie, ale o publicystyce rzeczywistéj ani wtedy wspominać.

Nie mówię zresztą o znakomitości umysłowéj piszących, ta bowiem więcéj jest potrzebną do zdolności chwytania ogniw wyższéj polityki przedzierającéj się od czasu do czasu po za progi dyplomatycznych gabinetów, lub do bystrości przewidywań politycznych albo na wyższy diapazon nastrojonych, a jednocześnie szczęśliwych rozumowań i wskazówek, któremi by się czasem i z dzienników radzi posłużyć sami dyplomaci sterujący losami państwa — ale mówię o uzdolnieniu fachowém, bez którego chcieć poruszać machiną publicystyki, może być rzeczą niebezpieczniejszą jak poruszać machiną kolei żelaznéj bez doświadczenia i bez potrzebnych uzdolnień. A któż niewie jak się u nas liberalnie składają redakcye? Dilettantyzm polityczny poparty jaką taką łatwością pióra a nadewszystko śmiałością w narzucaniu się ze zdaniem popłacającém w danéj chwili — notabene śmiałością dającą się wynająć, zdolną do ślepego posłuszeństwa dla danéj z góry czy zdołu, byle od płacących, instrukcyi; gotowéj zastosować się z dobrą miną do

*) Od dwóch miesięcy nie dochodził nas żaden numer mimo częstych z naszéj strony reklamacyi.

rozkazu dziennego z wyższéj widoméj czy niewidoméj sfery, aby napisać zimno, chłodno lub gorąco, spokojnie lub gwałtownie, rzewnie lub gorzką ironią, liryczne albo sarkastycznie, salonowym czy ulicznym, knajpowym czy straganiarskim stylem — oto są kwalifikacye cenione, wymagane i najbardziéj poszukiwane przez liberalne wasze redakcye.

Niezawisłość, niepodległość zdania, wolność myśli, opinii i sądu tak bezustannie i emfatycznie podnoszona, idealizowana i religijnym kultem uwielbiana przez liberałów, czy sądzicie że dałaby się pogodzić z rzemieślnictwem dziennikarskiem? Jeżeli każdy oświecony, poważny czytelnik dziennika obok prostych wiadomości z pola wypadków, radby znaleść sumienne i prawdziwe a niezawisłe od doktrynerskich uprzedzeń, od manewrowania stronnictw i sekt, niepotrzebuje jak przeczytać z zastanowieniem trzy i cztery numera takiego *Dziennika lwowskiego,* takiéj *Narodówki,* takiego *Dziennika polskiego* lub *Kraju,* aby się zrzec wszelkich pod tym względem wymagań i roszczeń, i aby zaniechać niepożytecznéj pracy poszukiwania. Będzie wolał nie mieć zdania, jak je mieć wypowiedziane przez ludzi, którym pod zagrożeniem utraty miejsca w redakcyi, nie wolno mieć innego zdania, prócz zdania szefów....

I jeszcze:

Jest wprawdzie niezawisłość, do któréj tą drogą dzienniki doprowadzają wychowane przez się tłumy, ale to niezawisłość od powagi czy to kościoła, czy zacnych tradycyi, czy samējże nawet sumiennéj nauki. Do takiego targania wszelkich zobowiązań nie trzeba ani wielkich głów ani wielkich charakterów, — wystarczą przewrotne serca. Łatwo do niéj doprowadzają ludzie, którzy mówią co trzecie słowo o wolności myślenia i sądzenia, sami pod tym względem skrępowani hebesostwem lub nieuctwem i żadnéj poczciwéj, wyższéj myśli niezdolni. a w wylewaniu swych płazkich pomysłów zawiśli częstokroć od kieliszka koniaku lub od cygara, wolni tylko od praw logiki, gramatyki i ortografii, miotają się swoją urojoną wyższością nad same pierwszorzędne geniusze dawnych wieków. Alež bo te geniusze nad wolność myślenia przekładali uczciwość i mądrość myślenia, a nad niezawisłość prasy przekładali jéj sumienność i zacność; chcąc zaś swych współczesnych natchnąć miłością prawdy, niezawisłą od dziennych zdarzeń i od tyranii stronnictw, oraz niezawisłą sumiennością w ocenianiu każdéj moralnéj sprawy, jak niemnéj niezawisłym charakterem w działaniu na rzecz cnoty, ludzie owi, sami wprzód siebie mimo całéj swéj genialności okuwali w święte zobowiązania względem wszystkiego, od czego kondycya stworzonego ducha, oraz ducha istoty społecznéj zawisłymi czyni.

O napaściach na tak zwany ultramontanizm wyraża się:

Niema tak szalonych napaści, którychby sobie nie pozwolili na ultramontanizm, to jest na prawdziwą niezawisłość kościoła w warunkach jego bytu, w jego hierarchii i w jego działaniu. Nieprzyjaciele kościoła skoro się dorwią władzy, umieją ten fanatyzm dziennikarski wyzyskiwać. Ztąd to rzucanie od czasu do czasu sprawy kościoła i religii na pastwę tłuszczy poruszanéj przez tak zwane liberalne organa i podjudzanéj przez nie w instynktach swawoli. Jak w pogańskim niegdyś Rzymie, skoro tylko lud przez trybunów poruszany poczynał majaczyć o niezawisłości i swych interesach, zauszniki tyranów podszeptywały mu zaraz przez swych ajentów, że wszystkich jego nieszczęść przyczyną jest chrześcianizm, i wnet tłumy szalały okrzykiem: „prędko chrześcian lwom na pastwę!“ jak tam zatykano usta ludu wyprawianiem krwawych igrzysk z chrześcian, tak podobnie i za dni naszych, nieprzyjaciele Kościoła dorwawszy się na jakiś czas władzy, starają się oszukać nienasycony apetyt wolności, podniecaniem walki przeciw instytucyom religijnym, przeciw resztkom wpływu kościoła na życie i na stosunki społeczne. Nie lwom wprawdzie, któreby ciała targały, ale publicystom bez wiary, bez uczucia i wnętrzności miłosierdzia dla koscioła, którego się jeszcze urzędownie wyznawcami nazywają, jakby siepaczom w pretoryum piłatowém, porzuca się ten kościół na pastwę, aby lud zwiący się niegdyś przedmurzem katolicyzmu, bawili poniewieraniem świętéj jego sprawy, uczyli jak go mają deptać i przygotowywali do przyklaskiwania jego boleściom i upokorzeniom, jakoby jutrzence zapowiadającéj chwilę upragnionych swobód. Jeżeli coś z pod tego kościoło-żerstwa, lub księżo-żerstwa usuną na bok, to nie żeby uratować, ale żeby na inny raz mieć jeszcze coś do porzucenia. Jest to po prostu kwestya przezorności i ekonomii. Bo krzyk niezawisłości jeszcze nieraz wznieść się może, a więc trzeba mieć schowanę jakąś jeszcze niedoszarpaną ofiarę, aby ją głodnym porzucić — i znowu na jakąś chwilę będą kontenci i cicho.

Otóż mało które dziennikarstwo tak się łatwo i gorliwie wynajmuje na arenę spraw podobnych jak dziennikarstwo polskie.

W końcu mówi o usposobieniu duchowieństwa u nas i w dyecezyach galicyjskich. Charakterystyka duchowieństwa galicyjskiego ciekawa i prawdziwa niezawodnie:

Kiedy duchowieństwo Wielkopolskie uciera się potężnie i wytrwale z *Dziennikiem Poznańskim,* który wśród złych dzienników polskich jeszcze jakoś najmniéj źle wygląda, to tymczasem duchowieństwo krakowskie w pewnéj i to młodszéj sferze, z dobrą miną czyta sobie *Kraj,* i znajduje, że jakkolwiek jest wyraźnie złéj dążności, to jeszcze przecie nie do tego stopnia, aby to złe mogło przeważyć stanowisko owego dziennika patryotyczne; jakby tu u nas patryotyzm był możebny bez uwzględnienia przynajmniéj jakiegoś choćby biernego uszanowania religii, którą naród nasz w niezmiernéj jeszcze większości za skarb najdroższy uważa, a którą sami schyzmatycy usiłują zniszczyć jako najsilniejszą podporę życia narodowego. W dyecezyi Tarnowskiéj, największéj z Galicyjskich, *Czas* podobno całkiem nie ma prenumeratorów wśród duchownych. A jednak duchowni czytają dzienniki. To też nic łatwiejszego jak się tam spotkać z *Narodówką.* Przemyskie jeszcze może najczystsze pod tym względem; i choć pewnie najpatryotyczniejsze, a nawet więcéj demokratyczne niż która bądź z naszych duchownych prowincyi, nie mniema jednak, aby dla tego mogło sumiennie popierać kieszenią i pomnażaniem liczby abonamentów owe dzienniki, które w imię liberalizmu, racyonalizmu, patryotyzmu lub demokratyzmu biją dzień w dzień w opokę kościoła i zatruwają naród nasz jadem lekceważenia, a nawet szyderstwa i nienawiści względem kościoła.

Chata wychodzi pod redakcyją ks. *Ottona Hołyńskiego,* u nas mało znana, a bardzo dobra. Będzie odtąd 3 razy na miesiąc wychodziła, z dodatkiem *Nowin politycznych.* Prenumerata roczna w X. Poznańskim 1 tal. 12 sgr.; stali prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie *Kalendarz.* Pisemko to zacne, zdolnie układane, niechżeż i u nas znajdzie czytelników licznych.

Tydzień drezdeński zapowiada dalsze swe życie — przynajmniéj na jeden kwartał. Pismo to służy głównie osobistym widokom redaktora. W nim składa on swe żale, i bóle, swe narzekania, proroctwa, uwidzenia, nienawiści i prywatę. Dwóch rzeczy chce **Tydzień:** chce, by mu schlebiano, by go miano za kamień węgielny narodowego gmachu, i chce służyć wiernie téj opinii, która miłość jego własną głaszcze. Już sam tytuł wiele obiecujący, samochwalczy: *Tydzień* — polityczny: — a polityka cała, to kilka wodnitych ogólników o krwawych zapasach — wiele zapytań, wykrzykników, kropek i kresek. Naukowy: — gdzie ta nauka? Literacki: czy dla tych kilku frazesów o jednéj lub drugiéj książce lub broszurze? Takie krytyki piszą się tanim kosztem: nie potrzeba znać dzieła wcale, dość przeczytać tytuł sam, co najwięcéj, przedmowę. Gdyby się zjawił jaki Hauff z swemi wędrówkami po biórach redaktorów i krytyków, miałby z czego natrząsać się dowoli. Artystyczny — nie widzieliśmy nic artystycznego. Świat lubi się chwalić.

W ostatnim numurze (52) *Tygodnia* p. Kraszewski odzywa się: „Do czytelników Tygodnia.“ Chcieliśmy wyczytać coś pozytywniejszego, coś wybitniejszego: — znaleść nie podobna. Znowu odwieczne kręcenie się w kółku ogólników — żale, narzekania i samochwalstwo. Żale, że nie ma *Tydzień* tysiąca najmniéj abonentów (już ich ma siedemset blizko), że naród cały nie idzie z *Tygodniem.* Samochwalstwo, bo twierdzi, że „ma za sobą wybór narodu... zdrową i niestrupieszałą część braci naszéj“ — kto nie z p. Kraszewskim, to hołota, czerń, masa bezwiedna — trupy. Na schyłku życia krew znowu grać zaczyna burzliwiéj w żyłach p. Kraszewskiego — czuje w sobie coś z tego zapału, który stworzył *Odę do młodości,* a który bryłę świata z posad dźwiga i cuda stwarza.... *Tydzień* — to samo zdrowie, życie samo — po za nim śmierć i zgnilizna...

Ta jedna odezwa p. Kraszewskiego wystarcza, by ocenić człowieka i dzieło jego, by widzieć jakie w nim sprężyny działają — dla czego tyle zgryźliwości i nienawiści z jednéj strony,

dla czego z drugiéj tyle ubliżającéj własnéj godności, charakterowi uniżoności, tyle płaszczenia się przed *aura popularis*, tyle kłaniania się nowożytnemu bożyszczu, opinii.

Ale o tym już dosyć.

W ostatnim numerze odzywa się także p. Kr. z powodu znanéj sprawy korespondowania p. Kulczyckiego do *Tygodnia*. P. Kr. wykręca się znowu, odpowiada, że to do niego nie należy. Wszelkie wybiegi nic nie pomogą — dla nas rzecz teraz już jasna, i nie potrzebujemy dalszych tłómaczeń: P. Kulczycki pisywał do *Tygodnia* pełne obelg i niegodziwości tak zwane listy Soborowe, i na tym koniec. P. Krasz. jest współwinowajcą razem z ich autorem, owszem daleko winniejszym. Że zaś wyraźne kłamstwa a bezczelne kłamstwa wśród dnia białego niesumiennego człowieka pokrywa i broni — niechże się rachuje z głosem sumienia.

Ku końcowi p. Kraszewski radzi nam brać za wzór polemiki naszéj pokornego św. Franciszka z Assyżu i łagodnego św. Fr. Salezyusza, a nie patrona św. Ludwika Veuillota (sic). Veuillota Kościoł jeszcze za Świętego nie ogłosił, ale że go Ojciec św. Pius IX. wysoko ceni jako zdolnego pisarza i pogromcę duchów wrogich Kościołowi, pogromcę kłamstwa i nikczemności, o tym wiedzą dobrzy katolicy. Jest to młot potężny, twardy, w proch rozbijający szyki i rysztunki gazet i pisarzy, stojących na żołdzie nowożytnego liberalizmu, czy radykalizmu. Takich nam Veuillotów w narodzie naszym potrzeba — a jeżeli p. Kraszewski lub ktokolwiek choć cień podobieństwa u nas do Veuillota dostrzega — tedy my się z tego wielce cieszymy i chlubimy głośno.

Gdybyśmy naśladowali pokorę i łagodność Franciszków — przeciwnicy nasi zacieraliby ręce z radości — knowania ich i zamachy szłyby naprzód bez wszelkich przeszkód — liberały nasze wołałyby: „Teraz przemożem.“

Ale to nie nastąpi!...

Wiadomości potoczne.

— Czytamy w *Przeglądzie katolickim*.

Dnia 4 z. m. odbyło się uroczyste poświęcenie nowo wzniesionego kościoła w Wilanowie. Wspaniały ten przybytek Pana Zastępów stanął nakładem, jak opiewa tablica umieszczona na zewnętrznéj stronie kaplicy rodzinnéj po prawéj stronie kościoła, hr. Potockich, to jest ś. p. Augusta, który tę świątynię zaczął, i hr. Aleksandry Potockiej, która tego dzieła dokonała; nic nie szczędząc, ani kosztów, ani osobistych starań i dozoru, iżby nowy kościół był świetnym pomnikiem i dowodem pobożności fundatorów, a zarazem prawdziwie godnym przybytkiem naszego Zbawiciela. Obszerny, mogący pomieścić do trzech tysięcy ludzi, gdy parafia liczy mało co więcéj nad dwa tysiące, przedstawia kształt krzyża łacińskiego. Mało u nas spotyka się kościołów, nawet między dawnemi, odznaczającemi się jużto majestatycznością swych rozmiarów, już bogactwem architektury, któreby w sobie zawierały tyle harmonii we wszystkich częściach i całości, którychby twórcy umieli tak doskonale połączyć dobry smak, prostotę i zarazem bogactwo, jakto się na pierwszy rzut oka przedstawia w kościele wilanowskim.

Poświęcenia dopełnił delegowany z ramienia władzy Archidyecezalnéj ks. Metelski, kanonik i dziekan warszawski, proboszcz parafii św. Karóla w Warszawie. Obrząd ten odbył się, pomime ostréj zawiei, przy licznym napływie wiernych i duchowieństwa.

— W niedzielę dnia 12 z. m. i r. odbył się obrząd poświęcenia kaplicy przy zakładzie pod nazwą *Przytulisko*, istniejącym w Warszawie przy ulicy Wilczej. Ceremonii téj w obec zebranych duchownych i świeckich osób, dopełnił JW. ks. Stanisław Zwoliński, Prałat Kustosz metropolitalnego kościoła warszawskiego, Zarządzający Archidyecezą Warszawską, a następnie odprawił pierwszą w téj kaplicy Mszą św. Po Ewangelii Jks. Kazimierz Ruszkiewicz, regens seminaryum archidyecezalnego warszawskiego, w stósownéj do zebranych wiernych nauce, wykazał wpływ religii na wykonywanie dobroczynności; amatorowie zaś pod kierunkiem p. Różnieckiego wykonali w czasie mszy św. śpiewy pobożne.

Zakład *Przytulisko*, jak sama jego nazwa wskazuje, daje tymczasowe pomieszczenie nędzy, która na razie schronienia znaleść nie może, i potrzebuje czasu na wynalezienie stałego pomieszczenia. Przez ten czas, *Przytulisko* daje ubogim pomieszczenie i żywność, oraz ułatwia zasługującym na to, przyjęcie do innych odpowiednich zakładów, czém zaraz przysługuje się i ubogim i zakładom, które mają rękojmią w rekomendacyi *Przytuliska*, iż osoba przez nie zalecona okazała się godną współczucia i opieki.

Zakład ten od lat 11 w Warszawie istniejący, powstał z dobroczynności publicznéj, staraniem pani Franciszki z Zawadzkich Robaczewskiéj, która czas wdowieństwa swego na wzór owych świętych niewiast z pierwszych chwalebnych Kościoła wieków, Bogu i ubogim braciom Chrystusowym poświęciła.

Z drobnych początków, gdyż założycielka pierwiastkowo zakład we własnym otworzyła domu, powoli przy pomocy dobroczynnych osób, przyszło do nabycia domu, przerestaurowania go odpowiednio do potrzeb zakładu, wreszcie do wymurowania obszernéj nowéj officyny, w któréj obecnie pomieszczono kaplicę, opatrzoną we wszystkie potrzebne sprzęty, mającą do duchownéj obsługi ubogich oddzielnego kapelana, a nadto mieszczącej w sobie dla pociechy tychże ubogich Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie.

Wzrost chociaż powolny ale ciągły tego zakładu, przekonywa, że jest pożytecznym i zyskał uznanie mieszkańców Warszawy, a to jest znowu oznaka błogosławieństwa Bożego, którego mu całem sercem życzymy.

— W Kanadzie, w zamieszkałéj przez Huronów wiosce Loretto, niedaleko miasta Kwebeku, w tych czasach wyświęcony został na księdza młody Indyanin, nazwiskiem Samatanem. Chrześciańskie jego imię jest Wincenty. Pierwszy to Indyanin w Kanadzie otrzymał święcenie kapłańskie. Dziewiędziesięciopięcio letni naczelnik pokolenia miał do niego mowę przy téj uroczystości i dziękował „Wielkiemu Duchowi,“ że mu dał dożyć téj chwili.

— Miasto Canton w Stanie Massachusets nie może się szczycić swoją młodzieżą szkólną. W szkółce męskiéj tego miasta rozwinął się od pewnego czasu między chłopcami taki duch przeciwieństwa, że kierująca tym zakładem nauczycielka (w Ameryce północnéj po większéj części kobiety uczą w szkołach elementarnych) podała się do dymissyi. Mianowano nową nauczycielkę, nazwiskiem Etta Barstons, ale ta jeszcze bardziéj nie mogła sobie dać rady. Młoda dziewczyna, około 20 lat mająca, niskiego wzrostu, szczupła, nie wdrażała wielkiego uszanowania w swoich uczniów Pewnego dnia nie przyjęła do izby szkólnéj kilku chłopców, którzy się spóźnili na lekcyą. Gdy po skończonych godzinach szkólnych wracała do domu, pobiegło za nią czterech chłopców, łżąc i rzucając kamieniami. Dwa większe kamienie trafiły w tylną część głowy, i zraniły tak mocno, że biedna nauczycielka zaledwie zdołała dowlec się do domu. Zachorowała ciężko, przeniosła się do familii do Bostonu i tam umarła. Przeciwko chłopakom: John Caffee, Jeremiah Kelcher, Daniel Kelcher i James Cogsweel wytoczono proces o morderstwo. Jestto jeden z licznych przykładów dzikości obyczajów amerykańskiéj młodzieży, a zarazem smutnych owoców, jakie wydaje nowoczesne, niechrześciańskie wychowanie.

— Z pod **Wersalu** dochodzi nas list następujący:

„Trzy miesiące już upłynęło jak Wersal zmienił się w główną sprzymierzonych wojsk niemieckich kwaterę, a o zdobyciu albo o zdaniu się Paryża ani mowy nie ma. Jak długo Paryż będzie się jeszcze trzymał, sądzę, iż i w głównéj kwaterze jeszcze nie wiedzą. U nas w Polsce podziwiają bohaterstwo Paryżan i mają przekonanie, że Paryż zbawi Francyą. Ja wszakże, co znam bliżéj Paryżan, i nagromadzonych w nim z prowincyi do stu tysięcy ruchomych gwardzistów, sądzę, że ani Paryżanie, ani ruchomi gwardyści nie myślą o zbawieniu Francyi, — owszém, czekają oni najspokojniéj na mające przyjść im w pomoc Prowincye. Wśród tego oczekiwania, by nudy rozpędzić, jedni z nich bawią się w strzelaninę z Fortów zewnętrznych, a drudzy rozprawiają w klubach i wygadują na pana Bismarka. Prawda że dokonali, oni w tych trzech miesiącach niemałych w około Paryża robót: — wysunęli na niektórych punktach kilka silnych bateryi i ulali na sto nowego systemu dział, — ale cóż to jest na tak wielką liczbę rąk, jaka jest w Paryżu?

Na dwumilionową ludność może się znaleść osiem kroć sto tysięcy zdolnych do noszenia broni. Gdyby z tych ośmiu kroć stu tysięcy, każdy gotów był umrzeć za kraj i ojczyznę sądzę, że najliczniejsze i najpotężniejsze działa nieprzyjacielskie nie ostałyby się pod Paryżem. Ale téj gotowości u Francuzów dziś nie ma. W sercu Francuzów przemaga dzisiaj nie miłość Ojczyzny, ale miłość życia i wygodnego bytu, i to nam tłómaczy tajemnicę owéj niezmiernéj liczby żołnierza, dostającego się do niewoli w każdéj ważniejszéj bitwie.

Ale nie o Francuzów mi i o Paryż w téj chwili chodzi idzie mi o naszych poczciwych poznańskich żołnierzy. Od kiedy przybyli tu oni, wyznaję, żem odżył. Od dziesięciu lat bowiem nie spotkałem się ani z taką wiarą, ani z taką pobożnością. Kościoły tu bywają przepełnione niemi tak, że przejść nie podobna. W Ad

wentowe Soboty i w Adwentowe Niedziele wszystko to się cisnęło do spowiedzi i spowiadało się z najszczerszą skruchą i największą pobożnością. Francuzi nie mogą wydziwić się temu. Nie mogą pojąć jak żołnierz może się spowiadać, jak klęcząc może on się modlić! Raz, przy wyjściu z kościoła wieczorem, chwyta mnie za połę Francuzka i przestraszona woła: Panie! tam w ubocznéj kaplicy żołnierz pruski leży rozciągnięty na posadzce, zapewne nie żyje. Pan mówisz po niemiecku, boś z żołnierzami pruskiemi rozmawiał, pójdź i zobacz, bo boję się, aby nie było jakiego nieszczęścia. Poszedłem z tą kobietą do ubocznéj kaplicy i znalazłem w niéj naszego poczciwego żołnierza z Poznańskiego. Leżał krzyżem i najrzewniéj się modlił. Żołnierz leżący na ziemi krzyżem! cóż to za dziwne dla Francuzów zjawisko! cóż to za dziwny dla Francyi widok! Dla onéj Francyi, w któréj żołnierza na krześle nawet siedzącego nie było można w kościele obaczyć nigdy! — Laissez le Madame — rzekłem do onéj kobiety — *Cela lui faira du bien.*

Z wielu i bardzo wielu żołnierzami rozmawiałem, a ani jednego nie spotkałem, któryby podobny był do francuzkiego żołnierza. Najżywsza wiara i najszczersze przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj tchnie w każdém ich słowie. Niedawno jeden z nich powiedział mi: A czy pan wiesz o tém, że *Galabardi* zbliża się w te strony? On *Galabardi* niecnota, co to chciał Ojcu św. Rzym odebrać! Ale niech się ma na ostrożności, bo skoro go złapim, powiesimy jak psa! Mówią nasi — mówił mi daléj — że król zamierza ztąd pójść do Włoch, ale mówię Panu szczerze, że gdyby ino skinął, a poszlibyśmy tam z Bajerami jak stoimy. Już szósty miesiąc jak wyszliśmy z domu i niemało już biedy zaznaliśmy, a jednak, gdyby to od nas zależało, nie wstąpilibyśmy nawet do domu, ale wprost z Francyi poszlibyśmy do Rzymu, oddać Ojcu św. to co jest jego, co mu te niecne Włochy zabrały.

Taka mowa nie przypadłaby do smaku *Dziennikowi poznańskiemu*, gdyby ją usłyszał, bo jest on za Garibaldim i za jednością Włoch, choć wie, że jedność Włoch stworzyła jedność Niemiec, a jedność Niemiec stworzy jedność słowiańską pod panowaniem moskiewskich gubernatorów. Taka mowa nie podobałaby się szczególniéjowéj *reprezentującéj liczny zastęp wyznawców tegoż samego przekonania*, osobie, która zaprotestowała w *Dzienniku poznańskim* w Nr. 287 przeciw Adresowi podanemu przez Arcybiskupa poznańskiego do króla Wilhelma w imieniu jego i całéj Archidyecezyi, w sprawie Ojca św. Protestant ów, bo wyraz protestant pochodzi od słowa *protestor*, protestuję, — zarzuca Arcybisk wi, że niewłaściwie postąpił, bo podając on adres nie zapytał ani onéj protestującéj Wielmożności, ani onego *zastępu* tegoż samego co i ona przekonania, czy można ów adres podać. Ale takich protestantów u nas w Polsce, a następnie i w księstwie poznańskiém nie wiele. Sądzę przeto, że Arcybiskup mógł tych dostojnych Panów najswobodniéj pominąć; tém bardziéj że miał z sobą trzy kapituły, Duchowieństwo i lud, słowem, całą Archidyecezyą. Dowodem tego jest on żołnierz z wyżéj przytoczonemi wyrazy. W tych wyrazach, w tém odezwaniu się swojém, wypowiedział on chęci i uczucia nietylko swe własne, ale i towarzyszy swoich, ale i ich i swoich rodzin. Ale zostawmy oną protestującą Wielmożność *Dziennikowi poznańskiemu*, a wróćmy do naszych poczciwych żołnierzy:

Tenże sam żołnierz opowiadał mi co się dzieje z niemi na przednich czatach pod Paryżem. Nie uwierzy Pan, mówił mi, jakie tam w około zniszczenie. Meble, fortepiany, ramy nawet od obrazów idą na ogień. My sami nieraz wydobywamy z szaf książki i podpalamy niemi drwa na kominie. — To nie dobrze — rzekłem — bo książki to przecież rzecz droga, moglibyście je zaoszczędzić. Co? zaoszczędzić? odrzekł — a niech Pan Bóg broni! Oszczędzić to co pełne *nieczystości*! Jakto nieczystości? zawołałem, — a juściż tam sama *nieczystość*! Patrz Pan na tych co je czytają, nie szanują ani niedzieli, ani święta; w niedzielę pracują, a do kościoła nawet w uroczystość Niep. Pocz. Najś. M. P. nikt z nich nie zajrzał.

Lubo wiele z polskich żołnierzy tu choruje, nie wiele z nich jednak umiera. Dotąd zaledwo kilku umarło. Przypisują to modlitwom żon, ojców, swych dziatek, braci i sióstr. I mają słuszność, jeden tylko bowiem Bóg może ich zachować przy życiu i wrócić do domu z téj strasznéj i nad wszelkie spodziewanie przeciągającéj wojny. —

— Z Paderbornu donoszą do *Bresl. Hausbl.*, że kollekta urządzona na Ojca św. w czasie uroczystości Wszystkich Świętych po kościołach tamtejszych przyniosła 8000 tal. Zaiste, wymowny to dowód miłości i przywiązania téj dyecezyi do Ojca św.

— Wiadomo, że młodzież katolicka w **Bonn** pod dniem 14. paźdz. r. z, poqała do władzy uniwersyteckiéj prośbę o pozwolenie do zwołania ogólnego zgromadzenia studentów katolickich celem naradzenia się względem protestacyi przeciw grabieży państwa kościelnego i wysłania adresu do Ojca św. Otóż władza uniwersytecka prośby nie uwzględniła. Również i apelacya do ministerstwa nic nie pomogła. Kurator Beseler z wyższego jak się zdaje polecenia, stanowczo zakazał pobobnego zebrania, podając za powód, że takie zgromadzenie potępiające obecne polityczne ukształtowanie się Włoch mogłoby wywołać demonstracye z przeciwnéj strony, która się na nie zgadza, a takby zamieszki powstały: karność akademicka ucierpiałaby nie mało. — Co o tym myśleć?

Składka na Ojca św.

III.

1.	W kościele krobskim. . .	25	tal.	5	sgr.	—	fen.
2.	Na konfer. krob. Tow. św. Win.	6	„	10	„	3	„
3.	Ks. Dziek. Tafelski. . .	5	„	—	„	—	„
4.	Dzieci szkoły krobsk. . .	2	„	28	„	—	„
5.	Stowarz. czel. krobskiéj. .	2	„	29	„	—	„
6.	Ks. Nożewnik z Witkowa. .	10	„	—	„	—	„
7.	Z król. Polskiego. . .	9	„	20	„	—	„
8.	Ze sprzedania klejnotu przyznaczonego na Świętop. przez poległego pod Vionville kapitana ś. p. Franc. Haza Radlic.	8	„	—	„	—	„
9.	Paraf. z Lewic. . . .	15	„	—	„	—	„
10.	N. N. z Poznania. . .	—	„	5	„	—	„
11.	Żołnierz A. Wittich. . .	—	„	5	„	—	„
	Summa	80	tal.	13	sgr.	3	fen.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

XII.

Ks. Glinkiewicz w Brunsbergu.
Ks. Fürske w Moguncyi.
Ks. Niklewski ze Smolic.
Ks. Morawski z Oporowa.
Ks. Łabendziński z Lissewa.
Ks. Gałdyński z Dłużyny.
Ks. Pacieszyński semin: duch.
Ks. Szotkiewicz z Rożnowa.
Ks. Michalski z Spytkowic.
Ks. Cyran z Rudelsdorf.
Ks. Sroka z Okulic.
Ks. Węclewski semin: ducho.
Ks. Janicki z Dłonia.
Ks. Walkusz z Grembanina.
Ks. Nożewnik z Witkowa.
Ks. Budnik z Rehden.
Ks. Muras z Pogrzebina.
Ks. Wilczewski z Szamotuł.
Ks. Różański z Góry.
Ks. Wawrowski z Kobylogóry.
Ks. Pluciński z Osieczny.
Ks. Wojciechowski z Krotoszyna.
Ks. Missyjonarze we Lwowie.
Ks. Leszczyński z Osieczny.
Ks. Sarzyński z Krakowa.
Ks. Uzarski z Bruchnala.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.